POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień ***Dnia 31-go października 1942r.*** **Rok IV. Nr. 44**

GRANICE

MAP-DREAMING

Kiedy dopominamy się o granice, które by nam żyć spokojniej pozwoliły, o ziemie, które w ten czy inny sposób były z nami związane, ziemie, na których są Polacy lub byli i gwałtem zostali wynarodowieni lub wytępieni, to wrogowie nasi i wrogów naszych świadomi lub nieświadomi pomocnicy —zaczynają wołać, że chcemy zdobyczy.

H. G. Wells nazywa nasze dążenia do ustalenia granic "*map-dreaming,*" a wysuwając wizję nowego sfederowanego świata, pociesza nas, że tylko w takim świecie możemy się ostać */survive/* i w taki sposób jak się ostają Teksas, Arizona, New York. Bo w "rozsądnie" sfederowanym świecie do czego potrzebne są granice—zapytuje H. G. Wells. Zniesienie odległości zniosło i granice. Ludzie mogą myśleć, mówić i pisać po polsku i pielęgnować wszystkie swoje odrębności narodowe tak samo swobodnie w Chicago, jak w Warszawie.

Jak dzwon brzmi ten imperialny ton Anglika, który czuje się jednako w Londynie, jak w Kalkucie czy Ottawie, czy nawet w New Yorku. Tylko, że w tych miastach już mówią po angielsku, już panuje angielska kultura i angielska wolność.

My jesteśmy w innym położeniu. Nawet w najbardziej mądrze urządzonym świecie federalnym nie moglibyśmy żyć, myśleć, mówić i pisać po polsku i pielęgnować naszych odrębności tak samo swobodnie w Chicago, jak w Warszawie. Przeszkodziło by temu prawo asymilacji. Musielibyśmy jednak tak mówić, jak będzie mówić większość, wśród której zamieszkujemy. Ameryka jest krajem wolności, a jednak Polacy już w drugim pokoleniu myślą, mówią i piszą po angielsku. Nie—nie zachowamy ani swego obyczaju, ani zwyczaju, ani mowy. Wynarodowimy się, przestaniemy być Polakami. I tak się stanie i stać się musi nawet w kraju wolności. A czy każdy kraj będzie krajem takiej wolności, jak Ameryka? Gdzie indziej będzie ten sam proces tylko szybszy i gruntowniejszy.

Ale obietnice H. G. Wellsa, że nam w jego sfederowanym świecie będzie równie dobrze w Chicago, jak w Warszawie, kryją w sobie jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Jeśli będzie tak, jak Wells obiecuje to po co upierać się przy polskich miastach. Co nam po Krakowie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu, a ostatecznie i po Warszawie, wystarczy nam gdziekolwiek skrawek ziemi, jak Teksas, Arizona, New York, a nawet i diaspora, bo czy Chicago czy Warszawa, to wszystko jedno.

Wells proponuje nam za twierdzę Zamość jeszcze mniej, niż Niderlandy. Niderlandy przynajmniej istniały, ale Wells proponuje nam za nasze ziemie—swoją wizję. Ponieważ postanowił stworzyć sfederowany świat z międzynarodową flotą powietrzną, więc mamy to uznać za pewnik i do tego dostosować nasze dążenia w chwili obecnej. Niestety Wells nie rozprawił się jeszcze z totalizmem i z faszyzmem. Jeszcze nie stworzył międzynarodowej floty, jeszcze nie sfederował świata, a tymczasem Lwów, Wilno, Poznań istnieją i wołają o pomoc, o wybawienie z niewoli. Zanim więc Wells sfederuje świat, musimy się zabezpieczyć przed niesfederowanym światem w Polsce, nie w Chicago.

Ale tego wszystkiego Wellsowi tłumaczyć nie można, albowiem jak to sam powiedział w sposób dość pogardliwy, nie ma ochoty spierać się z nami. Przy tym jest tak daleki od spokojnej oceny polskich dążeń, że posądza nas o chęć zagarnięcia Ukrainy z Kijowem i zapytuje z rozdrażnieniem, dlaczego *Foreign Office* popiera te dziecinne szaleństwa.

IMPERIALIZM I OJCZYZNA

Niezrozumienie naszych dążeń przez Wellsa tłumaczy się—prócz znanej jego niechęci do Polski—również i tym powodem, że granice nie są tym samym dla nas, czym są dla Anglików. Angielskie imperium jest tak wielkie i tak po całej kuli ziemskiej rozpostarte, że jakiś określony szmat ziemi nie przyciąga ich tak wyłącznie jak nas. Nasza ojczyzna jest w całości w jednym miejscu i w tym miejscu mamy wszystko. Tam się rodziły i umierały pokolenia, z których my jesteśmy, tam pragniemy spędzić życie nasze—tę ziemię przyszłym pokoleniom chcemy zachować.

Anglicy żyli, umierali i tworzyli imperium poza granicami swego *country*. Ojcowię ich leżą w morzach, piaskach pustyń lub dżunglach wysp—ich patriotyzm jest więcej związany z ideą "imperium." Nasz z ziemią.

Samo *country*, jeśli się zważy odrębności szkockie i północnoirlandzkie, nie mówiąc o Walii, jest tak małe, że nie wypełniło by duszy angielskiej, bo gdyby potrafiło—Anglia nie byłaby tak wielka. Gdyby im to *country* wystarczało, nie szliby w świat. Ograniczyliby się do obrony swego skrawka wyspy i niewiadomo czy by obronili. Anglicy musieli dążyć do "imperium," a wtedy musieli sobie przyswoić patriotyzm imperialny, w którym góruje przede wszystkim —duma.

Polacy chcieli żyć na jednym skrawku globu ziemskiego. Nie dano im. Bronili się, lecz ponosili straty. Pozostawał żal po utraconej ziemi, rosła miłość rzeczy utraconej, przechowywały się w duszach pragnienia jej odzyskania i coraz większe przywiązanie do tego co zostało.

Te uczucia wzmagała struktura rolna Polski. Polak był rolnikiem —żył z ziemi, ziemia była mu matką. Może nawet macochą, bo trzeba było ziarno z piasków poznańskich i mazowieckich wygrzebywać, wycinać lasy, aby za zrabowaną ziemię uzyskać nowe pola do orki i siewu. Utrata takiej ziemi, ziemi—żywicielki była szczególnie bolesna, więc tym bardziej trzeba było jej bronić do ostatniego. A im więcej dla niej krwi przelano, tym bardziej była umiłowana.

GRANICE I STRATEGIA

Wśród naszych przyjaciół jest jedna grupa, która nam tłumaczy, że zabór Polski przez Rosjan w roku 1939, był uczyniony w celu zabezpieczenia strategicznych granic przed spodziewanym uderzeniem Hitlera.

W następstwie tego rozumowania muszą jednak nasi przyjaciele przyjąć dwa wnioski, że jednakże są potrzebne granice strategiczne oraz, że trzeba je sobie przygotować na czas, jeszcze przed napadem. Nie wszyscy chcą się na to zgodzić, a zwłaszcza, gdy chodzi o nas. I znowu tłumaczą nam, że wobec samolotów granice nic nie znaczą, albo co gorsza, stosują podwójną miarę i nazywają nasze dążenia do zabezpieczenia granic —zdobyczą. A H. G. Wells woła do nas: "Ale co do zdobyczy Polacy? Świat skończył ze zdobywcami." Nie wyjaśnia tylko, kiedy to świat skończył ze zdobywcami? Wystarczy dogmat—Wells powiedział, trzeba mu wierzyć nawet wbrew rzeczywistości.

Rola granic w strategii pozostaje nadal—mimo samolotów—bardzo ważna. Samoloty znaczenie ich osłabiły tylko częściowo. Broń powietrzna jednak nie jest ani jedyną bronią wojny, ani nie może zawładnąć ziemią. A dla broni naziemnych nie jest tym samym prowadzić atak czy obronę od jednej ściany kraju, czy też bić się na dwie czy trzy strony. Inaczej wyglądałby atak Niemiec tylko od granicy zachodniej, a inaczej gdy Niemcy napadli na nas od północy z Prus Wschodnich, od południa ze Słowacji i od zachodnich Niemiec. Inaczej również wyglądałaby nasza walka z Niemcami, gdybyśmy mieli zamiast Prus Wschodnich i Gdańska, jako granicę—Bałtyk.

Nie można również nawet w wojnie pancernej—odmówić znaczenia bagnom Prypeci, czy górom sudeckim, a nawet rzeki są przeszkodą, którą często z trudem trzeba pokonywać, a przecież czasem jedno opóźnienie w działaniach może spowodować klęskę.

Granice jednak mają jeszcze inne znaczenie strategiczne. Potencjał wojenny kraju zależy również od tego w jakich granicach kraj jest zamknięty. Mały kraj ma mniejsze zdolności obronne, tak co do ludzi jak i wytwórczości—nie mówiąc już o możliwościach manewru. Dlatego pamiętać musimy o słowach Dmowskiego, że Polska, albo będzie wielka, albo żadna.

POPRAWA NIEMCÓW

Sprawa granic ma jeszcze inne oblicze. Walczące demokracje postanowiły skończyć z militaryzmem pruskim. Świat jednak zdaje sobie sprawę, że aby z tym skończyć trzeba przeorać duszę niemiecką, trzeba Niemców wychować. Różne są na ten temat projekty—przeważnie dość naiwne. Nie brak nawet propozycji, aby wysłać pastorów angielskich na misje do Niemiec, który to projekt jakaś pobożna a naiwna dusza przesłała w liście do jednego z *editorów*.

Poprawa Niemiec będzie jednak wtedy skuteczna, jeśli wszyscy pozbędą się wiary, że Niemcy sami się poprawią. Niemcy muszą być poprawieni. Nie dość będzie przedstawić narodowi niemieckiemu okrucieństwa, jakie popełnił. Jeśli naród był zdolny je popełnić, będzie zdolny o nich spokojnie słuchać. Zresztą jeśli tutaj są ludzie co nie wierzą "w bajki o okrucieństwach Hitlera" — to Niemcy mają w nie uwierzyć? Gdyby nawet uwierzyli w to ci najlepsi Niemcy, to dobrzy Niemcy im wytłumaczą, że to wojna, i że to były sposoby tępienia wroga grożącego Niemcom za plecami wojska. Nieskuteczny też to będzie środek rozsyłać po Niemczech obrazki przedstawiające okrucieństwa Hitlera, tak jak szkoda papieru na ulotki RAF'u, jak szkoda było znaczków pocztowych na listy komandora King Hall'a.

I nie dość będzie odebrać Niemcom broń—miano ją również odebrać po traktacie Wersalskim, a za lat kilkanaście cały świat był bez broni, a jedynie Niemcy mieli broń. Oczywiście, że broń musi im być najdokładniej odebrana i musi się im uniemożliwić dalsze jej wytwarzanie przez rozbrojenie fabryk i ograniczenia surowcowe, ale to wszystko dalekie jest jeszcze od duchowego rozbrojenia Niemiec.

Niemcy są narodem zmaterializowanym. Wojna dla nich jest nie tylko żądzą krwi i mordu, ale i łupu. Należy więc spowodować, aby na tej wojnie stracili. Muszą więc oddać wszystko, co zrabowali, a czego oddać nie mogą—muszą zapłacić w naturze, czy w ziemi, czy w ludziach. Za przelany na armaty pomnik w Polsce muszą dać—swoje pomniki, za spalone księgozbiory—swoje biblioteki, za zniszczone fabryki—swoje maszyny, za wymordowaną ludność, której będzie brakować do odbudowy zniszczonych krajów, muszą posłać swoich robotników. Tąk jak kradli cudzą siłę ludzką, tak muszą teraz pracę ludzką oddawać.

Wtedy naród niemiecki zobaczy, że wojna się nie opłaca.

Ale muszą jeszcze zapłacić i kierownicy tego krwawego rzemiosła narodowo-niemieckiego. Na szczęście w zakresie moralnym świat jest już na ogół zgodny w tym, że zbrodniarzy trzeba ukarać. Słowa Roosevelta, Churchilla i całego świata, który się wypowiedział w tysiącach rezolucji i oświadczeń —będą dotrzymane.

Aby jednak przeprowadzić te cele materialnej i moralnej odpłaty za zbrodnie niemieckie, musi być egzekutywa—a może nią być jedynie okupacja przez poszkodowane narody. Przeszuka się każdy dom, każdą fabrykę, aby odnaleźć broń, łup i zbrodniarzy, oraz zarejestrować wartości nadające się do odpłaty za zniszczone, a niezwrócone dobra ludów podbitych.

ZWYCIĘSTWO MORALNOŚCI

Nie będzie to jednak wszystko. I tu dochodzimy do rzeczy jednej z najważniejszych. Musi być przeprowadzona zasada, że *nie może podlegać Niemcom najmniejsza część narodu, który w imię wolności walczył z Niemcami* i był przez nich uciskany. *Jeśli gdzieś będzie ludność mieszana, nie można tej połaci kraju oddać Niemcom, aby ludność nie niemiecka była pod wpływem i uciskiem praw niemieckich i niemieckich obyczajów. Ich wpływ na inne narody musi być w zupełności uchylony. Inaczej, wcześniej czy później niemieckość pochłonie mniejszość, powiększy swoją siłę i zaszczepi swoje pojęcie innym.*

Natomiast w takich połaciach, *należy poddać Niemców pod wpływ krajów, które walczą razem o wolność świata, aby ci Niemcy nauczyli się od innych narodów tego, czego im brakuje, a zapamiętali to, w imię czego rozpętali wojnę.* Muszą się uczyć miłości pokoju, poszanowania prawa, cenienia godności ludzkiej. To dopiero odbierze Niemcom ducha militarno-łupieskiego i w ten tylko sposób można ich siłę ilościowo osłabić, a moralnie powiększyć. Nie będzie to zabór prowincji, będzie to odesłanie Niemców na przeszkolenie moralne. I tu okazuje się, jak wielkie mogą mieć znaczenie—granice.

Było by wielką krzywdą dla narodów wyludnionych nie oddać im ich cennej krwi choć częściowo, było by tragedią dla narodu zwycięskiego, po wymordowaniu jednych, patrzeć na wynaradawianie innych swych braci.

A dla cywilizacji będzie zasługą poddać Niemców pod panowanie tych ideałów, o które świat tyle krwi przelał i uczynić ich forpocztą—dobrych Niemców.

Granice więc to nie dążenie do zaborów, to obrona przed zaborem. Dlatego to musimy strzec granic i jeśli chcemy je powiększyć, to dla uratowania siebie i dla poprawy Niemców.

STANISŁAW SZURLEJ

Olbrzymią płaskorzeźba wykonana przez żołnierzy polskich w jednym z obozów w ZSRR



O przyjaźni polsko-szkockiej

Rozmowa z Ministrem Spraw Wojskowych Generałem Marianem Kukielem

Powołany do Londynu na stanowisko Ministra Spraw Wojskowych, gen. dywizji dr. Marian Kukiel opuścił Szkocję i I Korpus Wojsk Polskich, z którym tak bardzo związały go dzieje dwóch lat ubiegłych. Generał Kukiel stał na czele Wojsk Polskich w Szkocji od pierwszych niemal chwil naszego wylądowania na Wyspach Brytyjskich. Pod jego dowództwem oddziały nasze zostały zreorganizowane, otrzymały nowy sprzęt i stały się Korpusem wojska naprawdę nowoczesnego.

W czasie swego pobytu w Szkocji nawiązał gen. Kukiel wiele serdecznych kontaktów ze społeczeństwem szkockim. Równocześnie miał on możność obserwowania, jak zacieśniały się węzły pomiędzy szeregami żołnierzy polskich a społeczeństwem szkockim, którego przedtem nie znaliśmy, a które dziś jest nam może najbliższe ze wszystkich społeczeństw w Europie.

Na temat tej przyjaźni, jej podłoża, jej dziejów i jej przejawów, mówimy z gen. Kukielem w londyńskim gabinecie Ministra Spraw Wojskowych.

PIERWSZE DNI WSPÓŁŻYCIA

—Pyta mnie Pan—zaczyna rozmowę gen. Kukiel—o moje wrażenia ze współżycia Wojska Polskiego ze Szkotami. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sięgnąć przede wszystkim do dni czerwcowych 1940 roku. Wylądowaliśmy na Wyspach Brytyjskich pod straszliwym wrażeniem katastrofy francuskiej, tej katastrofy, która oddaliła nas od chwili zwycięstwa i zadała okrutny cios naszym nadziejom. A przecież pamiętać trzeba, że była to już druga katastrofa, jaka w przeciągu trzech kwartałów spotkała Wojsko Polskie. Załamanie się Francji oznaczało zaś nie tylko pogorszenie sytuacji wojennej, ale także zniszczenie w bardzo znacznym stopniu nowych Polskich Sił Zbrojnych, stworzonych we Francji w niezmiernie ciężkich warunkach.

—Nic dziwnego, że byliśmy podówczas chorzy. Serce każdego żołnierza polskiego było zranione. Wielu myślało, że oto nadszedł już kres naszej pracy nad odbudową Wojska Polskiego.

—Pozostanie na zawsze niezapomnianą zasługą społeczeństwa szkockiego, że w tych krytycznych dniach stworzono na ziemi szkockiej atmosferę serdecznej życzliwości, która podziałała kojąco i krzepiąco na żołnierzy polskich. Ta przyjaźń, okazywana nam spontanicznie przez wszystkie odłamy społeczeństwa bez różnicy poglądów politycznych, płci i wieku, pozwoliła nam przetrwać szczęśliwie kryzys moralny, a dziś z perspektywy historycznej stała się ona granitową podwaliną współpracy obu naszych narodów, nie tylko w okresie wojennym, ale i powojennym.

—Z owego pierwszego, ciężkiego, ale romantycznego okresu naszego przybycia do Szkocji, pod namioty, pozostało nam przede wszystkim wspomnienie kilku miejscowości, które stały się miejscem postoju polskich oddziałów wojskowych. Wymienię tu Glasgow, przez który przepływały nasze oddziały, dalej Coatbridge, Biggar, Douglas, Crawford i Lanark. Tam powitano nas dobrym słowem i przyjaznym uśmiechem, tam otworzono nam bramy szkockich domów, tam miejscowe panie zorganizowały pierwsze kantyny i świetlice.

ORĘDOWNICY PRZYJAŹNI DWU NARODÓW

—Jest rzeczą niezmiernie interesującą i—powiedzmy to odrazu —wzruszającą, że nasi gospodarze z pierwszego pobytu Wojsk Polskich w Szkocji stali się potem wytrwałymi orędownikami przyjaźni polsko-szkockiej. Kiedy przeszliśmy w inne dalsze okolice, kiedy znaleźliśmy się w Perthshire i w Fife, nasi nowi gospodarze byli już dla nas nastrojeni życzliwie przez listy swych przyjaciół, krewnych i znajomych z naszych pierwotnych miejsc obozowania.

—Gdy potem, na wiosnę 1942, zmienialiśmy znowu teren, zajmując stanowiska, które mamy obecnie, przekonaliśmy się ku wielkiej naszej radości, że nasi gospodarze z Perth, Cupar, Forfar i innych miejsc, uprzedzili nasz wyjazd i niektórzy z nich przybyli do swych rodaków z rejonu Edynburga i innych naszych nowych miejsc postoju, jako ambasadorowie przyjaźni polsko-szkockiej.

—Niech mi będzie wolno w tym miejscu wspomnieć z sentymentem i wdzięcznością o naszym serdecznym przyjacielu lordzie James Steward Murray /obecnym Duke of Atholl/, który przeszedł wraz z nami na nowy teren, propagując Polskę, Wojsko Polskie i ideę współżycia polsko - szkockiego. Lord James, jeden z założycieli zasłużonego Towarzystwa Polsko-Szkockiego, zasiada dziś w radzie opiekuńczej Domu Żołnierza Polskiego w Edynburgu, którym to Domem zajmują się w poważnej mierze panie szkockie z Mrs. Washington na czele. Jest on niestrudzony w pracy nad pouczaniem ludności Szkocji o Polsce i jej wojsku i umacnianiu przyjaźni wzajemnej. Lord James nauczył się już po polsku i opanował nasz język tak dobrze, że może już dziś bez specjalnego skrępowania wygłaszać przemówienia publiczne w języku polskim.

—Miarą przyjaźni poszczególnych ośrodków terytorialnych dla Wojska Polskiego było szlachetne współzawodnictwo w ofiarowywaniu jednostkom Wojska Polskiego sztandarów. Sztandary takie ufundowało społeczeństwo hrabstwa Lanark, miasta Glasgow i Coatbridge. Wiele innych miast nie mogło już uczynić tego samego, ponieważ niektóre nasze oddziały miały sztandary przywiezione jeszcze z Polski i ponieważ zabrakło po prostu jednostek, którym Naczelny Wódz przyznał prawo posiadania własnych sztandarów. Tak n.p. społeczeństwo miasta Perth, nie mogąc już ufundować sztandaru, ofiarowało jednostce, która przez dłuższy czas stanowiła polski garnizon tego miasta, płomienie do trąb.

—Mówiąc o naszych przyjaciołach szkockich i o formach szerzenia tej przyjaźni na coraz to nowych terenach chciałbym wspomnieć przede wszystkim o zasłużonym już Towarzystwie Polsko-Szkockim, na którego czele stoi Lord Elgin, potomek królewskiej rodziny Bruce'ów. Stał się on jednym z naszych najgorętszych orędowników, a jego nazwisko jest dziś poniekąd symbolem. Któżby też mógł zapomnieć o Lordzie Prowoście Glasgowa Sir Patricku Dollanie, który był naszym gospodarzem w pierwszym okresie "namiotowym" i w owym czasie stał się honorowym ułanem 24 pułku, a który teraz zjawia się często na naszych nowych terenach, gdzie wygłasza do swych rodaków mowy uświadamiające o Polsce i Polakach. Do tych nazwisk dodajmy jeszcze nazwisko Lorda Provosta miasta Perth Roberta Nimmo.

POMOC INSTYTUCJI NAUKOWYCH I LUDZI NAUKI

—Panie Generale, słyszy się często o wielkich zasługach szkockich sfer naukowych dla sprawy przyjaźni polsko-szkockiej. Czy moglibyśmy zapytać Pana Generała o jego zdanie w tej sprawie?

—Ależ oczywiście. Wymienić tu trzeba na pierwszym miejscu Uniwersytet w St. Andrews i jego oddział w Dundee. Ten starożytny i zasłużony uniwersytet, którego doktorem honorowym jest nasz Wódz Naczelny, otworzył szeroko swoje podwoje dla żołnierzy polskich. Poza tym oddał nam niezwykłe usługi, współpracując z polskimi władzami wojskowymi w zakresie oświatowym. Pod patronatem tego uniwersytetu zorganizowano naukę języka angielskiego dla Wojska Polskiego i szerzono w sposób celowy wiedzę o Szkocji i Wielkiej Brytanii. Głośna a doskonała książeczka "*Scotland and its people*" wydana została z myślą o żołnierzach polskich. Dziś korzystają z tej książeczki również żołnierze innych armii alianckich. Uniwersytet w St. Andrews odnosi się do nas stale z niezmierną życzliwością. Szczególnie oddanego przyjaciela mamy w osobie Rektora /*Principal*/ tego uniwersytetu Sir Jamesa Irvin.

—Drugim, zasłużonym dla naszej sprawy ośrodkiem uniwersyteckim jest Edynburg, gdzie stworzono polski Wydział Lekarski. Wychowankowie tego Wydziału są już dziś lekarzami, a niedługo opuści mury tej wszechnicy nowy zastęp lekarzy polskich.

W Edynburgu i Glasgowie tamtejsze władze uniwersyteckie zorganizowały również wiele pożytecznych kursów praktycznych dla oficerów i żołnierzy polskich.

PRZYJAŹŃ ODWZAJEMNIONA

—Jak reaguje na te objawy przyjaźni żołnierz polski?

—Mówiąc z przedstawicielem polskiego pisma wojskowego nie muszę szeroko rozwodzić się na ten temat. Wiemy dobrze, że stosunek żołnierzy polskich do ludności szkockiej jest naprawdę serdeczny. Żołnierze polscy dzielą radości i smutki mieszkańców Szkocji, a gdy w roku 1941 zorganizowano akcję pomocy dla ludności przy pracy na roli, żołnierze polscy zabrali się do tej pracy całym sercem. Każdy żołnierz polski ma dzisiaj swych Szkotów-przyjaciół, wśród których czuje się tak, jak wśród rodaków.

—Dowodem i przejawem przyjaznego ustosunkowania się żołnierzy polskich do otoczenia szkockiego—mówi z uśmiechem Generał—jest choćby ogromna ilość małżeństw polsko-szkockich.

—Jeżeli idzie o te małżeństwa to wywołały one zjawiska zupełnie nieoczekiwane. Już dziś istnieją w Szkocji ośrodki polskich rodzin wojskowych, w których żony żołnierzy polskich, Szkotki, zorganizowały pracę pomocniczą dla Wojska Polskiego. W ośrodkach tych polskie rodziny wojskowe . . . nie władają jeszcze językiem polskim. Trzeba jednak powiedzieć, że Szkotki, żony żołnierzy polskich, uczą się pilnie języka polskiego.

PODŁOŻE PRZYJAŹNI

—Czym tłumaczy Pan Generał polskie "podboje" w Szkocji?

—Podłoże przyjaźni polsko-szkockiej jest bardzo głębokie. Łączy nas ta sama postawa duchowa, wśród przeciwności niezłomna, wspólna Churchillowi i Sikorskiemu, ten sam duch wolności i ta sama nienawiść do wszelkiego rodzaju tyranii. Łączy nas walka ze wspólnym wrogiem w czasie tej wojny. W roku 1940 byliśmy jedynymi prawie czynnymi Aliantami i towarzyszami broni Wielkiej Brytanii. Szkoci poznali nas wówczas w tej roli i o tym nie zapominają. Poza tym elementem zbliżającym obydwa narody jest ta sama u Polaków i Szkotów tradycja walk o wolność. Walki te u Szkotów należą już do nieaktualnej przeszłości. Ale tradycja pozostała i działa.

—Do polskich "podbojów" w Szkocji przyczynił się także żywy kontakt z kulturą polską, żyjącą w naszych obozach. Ambasadorką naszej sprawy była pieśń polska, reprezentowana od pierwszej chwili przez doskonały Chór Wojska Polskiego pod batutą porucznika Kołaczkowskiego. Na ziemi szkockiej odżyły zeszłowieczne tradycje Chopina. Wielka to zasługa naszych muzyków, z których wymienić chciałbym znakomitego szopenistę Błaszczyńskiego. Polskę propagowali i propagują doskonale nasi artyści plastycy, którzy mają poza sobą szereg doskonałych wystaw. Myślę nie tylko o wystawach artystycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale także o wystawach, które przy pomocy wykresów, fotografii i t.d. obrazowały wędrówkę i walkę żołnierza polskiego na obczyźnie.

—Jak wielkie znaczenie propagandowe ma ta działalność kulturalna, niech świadczy następujący fakt: w jednej z miejscowości o silnych wpływach komunistycznych stał załogą oddział polski, złożony z samych oficerów, którzy zresztą pełnili obowiązki szeregowych. Nastawienie pewnej części ludności w stosunku do tego oddziału było raczej nieufne. Przełom nastąpił dopiero wówczas, gdy oddział polski urządził podwieczorek dla dzieci szkockich, na którego program złożyły się polskie piosenki ludowe, wojskowe, polskie utwory muzyczne i t.d. Front nieufności został odrazu "sforsowany," a nazajutrz mieszkańcy tego, tak bardzo czerwonego osiedla, kłaniali się na ulicy manifestacyjnie organizatorowi wieczoru dla dzieci, miejscowemu kapelanowi polskiemu.

WSPÓŁPRACA WOJSKOWA

Na zakończenie prosimy Pana Generała o parę szczegółów, charakteryzujących współpracę wojskową między oddziałami polskimi a brytyjskimi, w szczególności szkockimi.

—Wojska Polskie brały udział w wielu wspólnych ćwiczeniach z naszymi brytyjskimi, a zwłaszcza szkockimi towarzyszami broni. Obie strony cechowała szlachetna rywalizacja i rycerskość. Przekonaliśmy się—mówi śmiejąc się gen. Kukiel—że w wielu wypadkach żołnierze szkoccy nie wzdragali się przed dostawaniem się do "polskiej niewoli," wiedząc, że spotkają się z atmosferą przyjaźni i że czeka ich . . . dobry "*cup of tea.*"

—Wojsko Polskie ze swej strony dołożyło w ciągu ubiegłych lat wszelkich starań, aby oddać swą wiedzę fachową na usługi wspólnej sprawy, dopomagając m.in. w wyszkoleniu szkockiego Home Guard'u przez wykłady, ćwiczenia demonstracyjne, wspólne ćwiczenia bojowe i t.d.

—Pod względem wojskowym nasz pobyt w Szkocji podzielić należy na dwa okresy: pierwszy okres obejmuje te czasy, kiedy wzięliśmy na siebie część odpowiedzialności za obronę Szkocji przed ewentualną inwazją. Byliśmy wówczas słabo uzbrojeni i wyposażeni w sprzęt, ale nadrobiliśmy te braki techniczne ogromnym wkładem w prace obronne, w ufortyfikowanie oddanego nam terenu i t.d. i t.d. Potem nadszedł okres drugi, w którym Wojsko Polskie, już nowocześnie uzbrojone, przygotowuje się znowu do inwazji, ale tym razem do inwazji własnej, inwazji Aliantów na kontynent europejski, na którym znajdziemy się obok naszych brytyjskich towarzyszy broni.

—Zrozumie Pan, że o sprawach wojskowych nie mogę mówić szeroko. Nie popełnię jednak chyba niedyskrecji, stwierdzając, że stosunki pomiędzy polskimi władzami wojskowymi a brytyjskimi dowództwami przełożonymi i dowództwami sąsiadujących jednostek brytyjskich były i są wzorowe, nacechowane wzajemnym szacunkiem i przyjaźnią. Chciałbym wreszcie wspomnieć o bardzo pozytywnej roli, jaką odegrali oficerowie łącznikowi, którzy w tę swoją pracę włożyli wiele wysiłku i wiele serca. Uważałbym też za uchybienie prawdzie, gdybym pominął milczeniem szarą, żmudną i codzienną pracę naszych brytyjskich koleżanek z FANY i MTC. Są to kierowczynie wielu naszych pojazdów wojskowych. Wierzę głęboko, że dojadą one wraz z Wojskiem Polskim do wolnej naszej Ojczyzny.

—Przyjaźń polsko-szkocka—zakończył Generał—zrodzona w czasie obecnej wojny, przetrwa napewno wszelkie próby i wejdzie w krew obydwu narodów.

LUDWIK TYŚMIENICKI

W piątą rocznicę ukończenia pierwszego rocznika Wyższej Szkoły Lotniczej, za Kolegów absolwentów tego rocznika, którzy:

zginęli na polu chwały:

Płk. pilot BOLESŁAW STACHOŃ
Płk. pilot STANISŁAW SKARŻYŃSKI
Ppłk. pilot KAZIMIERZ KIELICH
Ppłk. obserwator EDWARD MŁYNARSKI
Mjr. pilot. JAN BĄK,

zginęli śmiercią lotnika,

Mjr. pilot KAZIMIERZ NIEDŹWIECKI
Kpt. obserwator STANISŁAW HERMANOWSKI

odbędzie się w dniu 3. listopada b.r.o godzinie 9.30. nabożeństwo żałobne w Katedrze Westminsterskiej, Ashley Gdns., boczna Victoria Street.

Koledzy

Skarżyński w Brazylii

W związku z korespondencją: "Brazylijska meta Skarżyńskiego" druk. w numerze 43 "Polski Walczącej" z b.r. jeden z czytelników i przyjaciół naszego pisma sierżant lotnictwa Remigiusz D., nadesłał nam zdjęcie przedstawiające wielkiego lotnika po wylądowaniu na lotnisku w Kurytybie." . . . zdjęcie to jest autentyczne—pisze nasz korespondent—osobiście tam byłem i miałem zaszczyt być jednym z pierwszych, którzy unieśli śp. majora Skarżyńskiego na ramionach." Reprodukujemy to zdjęcie z radością jako interesujący dokument, jako wymowne świadectwo ciągłości tradycji lotnictwa polskiego.



W eskorcie konwoju

VI.*

Rozpoczęły się długie dnie postoju w Murmańsku, a później w Archangielsku. Pomimo pozornej jednostajności takiego postoju wrażeń nie brakło. Przyczyniało się do tego nie tylko egzotyczne, dla nas Polaków, otoczenie rosyjskie, nie tylko niesamowite białe noce polarne i odrębność krajobrazu, lecz również systematyczne "wizyty" niemieckie z powietrza z atrakcjami w rodzaju walki samolotów nad naszymi głowami lub w rodzaju bomb, padających do wody fiordu w niewielkiej stosunkowo odległości od okrętu. Pierwszego zaraz dnia po "nocnym" przybyciu ucieszyliśmy się na widok biało-czerwonej, polskiej bandery z orłem, powiewającej na rufie niedaleko od nas stojącego statku hadlowego.

Nasza flota handlowa, choć stosunkowo niewielka, jest bardzo ruchliwa. Pamiętam, jak dziwili się Francuzi, gdy w roku 1939, przedzierając się z Brazylii na francuskim stateczku towarowym "Fort de Troyon" do Polski Walczącej, spotykaliśmy prawie w każdym z portów polską banderę. Przed Freetown w Sierra Leone natknęliśmy się na "Stalową Wolę," w Dakarze stał "Sobieski" w Casablance powitały nas "Iskra" (wojenny okręt szkolny-szkuner) i "Wilia."

—Niech pan powie w końcu—mówił sympatyczny kapitan "Fort de Troyon" (obecnie, jak słyszałem, w szeregach Francji Walczącej)—ileż wy macie tych statków? Wszędzie was pełno!

Milczałem wówczas, bo miałem świadomość, że w stosunku do polskich możliwości gospodarczych i potrzeb ogromnego kraju, mieliśmy ich jeszcze o wiele za mało. Obecnie jednak na widok bandery polskiej w Murmańsku ("Garland" spotkał jeszcze inny, polski statek handlowy) o mało sam nie wykrzyknąłem:

—Ileż my mamy tych statków? Wszędzie ich pełno!

Zaraz na następny dzień dowódca z paru oficerami wybrał się do szpitala, w którym umieszczeni zostali nasi ranni. Pojechałem i ja. Wieźliśmy pokaźne paczki czekolady, papierosy, owoce w puszkach, konserwy żywnościowe i wszystkie pisma ilustrowane, jakie tylko można było znaleźć na pokładzie.

Droga była straszliwa. Owe pięć kilometrów jechało się dwie godziny. Poczciwy "Fordziak" sapał, trzeszczał, jęczał, skakał z dziury w dziurę, ale dzielnie szedł naprzód dopóki karburator nie zastrajkował. Wówczas szofer-marynarz rosyjski z prawdziwie wschodnią cierpliwością "podlewał" karburator benzyną z butelki i dopóki tego zapasu paliwa starczyło, posuwaliśmy się kilkadziesiąt metrów naprzód.

—"Trubka" się zepsuła—tłumaczył z właściwą północnym tuziemcom uczonością, gdy mówią o sprawach technicznych.

—Można przecież rurkę obwiązać chustką!

—Można, ale "nielzia."

—Dlaczego?

—Bo już benzyny zabrakło.

Na szczęście zabrakło jej pod samym hotelem "Arktika." Dowódca i koledzy zbici i roztrzęsieni zeskoczyli z platforemki samochodu (bo był to samochód-platforma) i dalej mi dogadywać:

—Panu było dobrze przy szoferze, ale nam!

Hotel "Arktika" jest instytucją sławnego "Inturista." Innych hoteli w Rosji nie ma, a do "Inturista" wpuszczani są jedynie cudzoziemcy i komunistyczni dygnitarze. W hotelu "Arktika" zamieszkał nasz doktor i tam też odwieźliśmy delegata polskiej ambasady w Rosji.

Murmańsk jest typowym miastem rosyjskim skrajnej północy. Domy drewniane, w centrum kilkanaście nieproporcjonalnie wielkich gmachów mieszkalnych, jakby jeszcze niezupełnie wykończonych. Chodników nie ma. Bruk wyboisty z "kocich łbów." Błoto potężne. To też nawet marynarze bolszewiccy (z oznakami oficerskimi) noszą kalosze.

Ludność cywilna okutana w nędzne ubrania. Wojsko, marynarka — doskonale umundurowane i uzbrojone.

Gdy szliśmy pod górę do szpitala po rozpadających się schodach drewnianych, od pustynnych i kamienistych gór dął chłodny, porywisty wiatr i było bardzo zimno, pomimo, że słońce świeciło z bezchmurnego nieba.

To też nie trzeba było długo czekać i niebawem zawyły syreny alarmowe. Gdy zaś zasapani, bo góra była potężna i schody na dobrych parę pięter, dochodziliśmy do szpitala, artyleria przeciwlotnicza huczała już ze wszystkich stron i warczały nad głową eskadry sowieckich samolotów myśliwskich. Gdzieś od strony portu i fiordu ponurym basem grzmiały niemieckie bomby.

Przy takim akompaniamencie odbyła się nasza pierwsza wizyta u rannych z "Garlanda." Przyjęli nas radośnie, stan zdrowia niektórych polepszył się znacznie, niektórzy wciąż jeszcze walczyli z gorączką, a dwu, niestety, pożegnało nas na zawsze.

Szpital był polowy w nieodpowiednim budynku—w jakiejś szkole, jak zwykle polowe szpitale, zatłoczony rannymi. Na ścianach wisiały ogromne portrety bolszewickich działaczy w ciężkich, żelaznych ramach. Portrety te, później, gdy niejednokrotnie bomby padały bardzo blisko budynku szpitalnego i gmach chwiał się, jak szałas w lesie, były zmorą rannych, którzy patrzyli tylko kiedy zerwą się ze ścian i runą im na głowy.

Szpital był "wojenno-morski." To znaczy, że lokowani w nim byli tylko ludzie z morza, przeważnie z okrętów wojennych, ze statków handlowych brytyjskich, polskich, amerykańskich. Nie brakło jednak Portugalczyka, Annamitów, Malajczyków, Chińczyków i Murzynów. Robiła na mnie ogromne wrażenie ta międzynarodowa nędza wojny.

Chłopak okrętowy jednego ze statków z Clyde, może lat 12, może 13, leżał obok naszych marynarzy z kontrtorpedowca. Miał obcięte obie nogi poniżej kolan. Gdy zatopili jego statek, a była wówczas noc arktyczna, przez 20 godzin pływał na gumowej tratwie, niezauważony. Przypadkiem natknął się na niego jeden z brytyjskich okrętów wojennych i wyciągnął go na pokład. Obie nogi odmrożone. Amputacja!

Drugi chłopaczek, w tym samym wieku mniej więcej, był Portugalczykiem i nie umiał mówić żadnym innym językiem poza swoim. Obie nogi i obie dłonie amputowane. Chłopak był bardzo dzielny i próbował rozmawiać z nami, jakimś dziwnym językiem, w którym mieszały się, wyrazy portugalskie z angielskimi, rosyjskie z paru francuskimi. Nasi marynarze pchali w obu chłopców czekoladę i pomarańcze i nie mogli zrozumieć, jak takich malców można wywozić w świat podczas takiej okrutnej i zwierzęcej wojny.

Stojąc w Murmańsku przez czas dłuższy, odwiedzaliśmy szpital tak często, jak tylko zajęcia służbowe nam na to pozwalały. Za każdym razem wychodziłem stamtąd z pękającą głową i duszą zmiętą z bólu. Nie wymyślimy na ziemi kar nazbyt surowych dla zbrodniarzy niemieckich, którzy tę wojnę wywołali i rozpoczęli.

Nadzieje nasze na to, że będziemy mogli naszych poległych pochować na polskim cmentarzu okazały się płonne. Wobec tego dowódca zdecydował, aby urządzić pogrzeb morski. Angielski admirał z ujmującą życzliwością przydzielił H.M.S. "Niger" (stawiacz min i trauler), na który władowano kilkadziesiąt sosnowych trumien polskich marynarzy. Dzień był słoneczny, ciepły, gdy H.M.S. "Niger" podszedł powoli do burty O.R.P. "Garland."

Załoga polskiego kontrtorpedowca stała w dwuszeregu na lewej burcie. Ostre, krótkie gwizdki "baczność." W rannym słońcu mieniły się barwy polskich banderm którymi okryte były trumny. Oficerowie salutowali. W ciężkiej ciszy "Niger" dobił do burty naszego okrętu, dowódca, paru oficerów" i kilkunastu marynarzy przeszło z pokładu kontrtorpedowca na pokład brytyjskiego traulera. Była to delegacja, która odprowadzić miała poległych kolegów na ostatni rejs w morze. Poza tym na pokładzie H.M.S. "Niger" była delegacja kilkudziesięciu żołnierzy z formacji Wojska Polskiego w Rosji.

Gdy trauler odpływał od burty "Garlanda," rozpoczął się właśnie nalot i artyleria przeciwlotnicza oraz bomby niemieckie oddały mimowolne salwy pogrzebowe naszym marynarzom. Gdyśmy szli długim fiordem, widzieliśmy przez cały czas za sobą dymy z nad Murmańska. Już na otwartym morzu H.M.S. "Niger" zatrzymał się, lekko kołysząc się na drobnej fali. Dowódca traulera odczytał modlitwę angielską, a potem przemówił dowódca "Garlanda" i uklękli polscy marynarze i żołnierze do modlitwy. . . . "Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie . . ." Mewy, skrzecząc głośno, krążyły nad okrętem. Szumiała woda, uderzając delikatnie o bezwładne burty kadłuba.

Dwóch bosmanów okrętowych—polski i brytyjski z gwizdkami przy ustach stanęło na rufie. Marynarze przydźwigali dwie pierwsze trumny—polskiego i brytyjskiego marynarza, obu poległych za tę samą sprawę. Polska i brytyjska bandera spowijała obie trumny.

Przeciągły, przez mózg wwiercający się do rdzenia gwizd. Z hurkotem zsuwały się trumny z drewnianych rynien, specjalnie na to zrobionych. Z pluskiem wpadały do wody. Chłopcy stali jak urzeczeni, spoglądając na drewniane pudła, w których odchodzili w morze ich najlepsi koledzy. Druga, trzecia, piąta, dziesiąta para trumien.

Mewy z wrzaskiem krążyły nad tym miejscem. Źle obciążone trumny (robili je bolszewicy w kostnicy) nie chciały tonąć, pływając w pozycji stojącej przez czas dłuższy. Aż wreszcie pierwsza z brzegu poszła nagle na dno, jak kamień, za nią druga, trzecia.

—Baczność!

Frontem do morza stanęliśmy, wyprężeni w ostatnim marynarskim pozdrowieniu. Pluton honorowy marynarzy brytyjskich, ustawiony na górnym pokładzie oddał trzy salwy honorowe. Trrach, trrach, trrach . . . ! Spłoszone mewy, krzycząc bez przerwy, wzbiły się w górę . . . Ostatnia trumna zatonęła . . . H.M.S. "Niger" ruszył.

Dzielna załoga brytyjskiego traulera nie szczędziła nam objawów przyjaźni. Nikt nie mówił zbytecznie na temat chwili dopiero co przeżytej, lecz każdy, jak umiał, starał się okazać swoją sympatię i życzliwość. Wiedzieliśmy, że to są nie tylko nasi towarzysze broni, lecz również ludzie bliscy, na których możemy liczyć w każdej chwili nieskończonych jeszcze zmagań.

W czasie naszego pobytu we fiordzie Murmańska dwukrotnie jeszcze O.R.P. "Garland" zmuszony był oddawać morzu swoich zmarłych, wychodząc już w morze sam. Za każdym razem grzmiała artyleria p.l., na lądzie i po niebie uganiały się "hurikanszczyki" w pogoni za "Junkersami" i "Heinklami."

Oprócz paru dni, gdy padał śnieg i była gęsta mgła, naloty były dla nas takim chlebem powszednim, że tak samo, jak zresztą mieszkańcy Murmańska, zapracowani i w ogonkach, zaaferowani swoimi codziennymi sprawami, nie zwracaliśmy już uwagi na te rzeczy. Chyba, że bomby zaczynały padać bliżej, co się na początku pobytu zdarzyło parę razy, czy też, gdy walka w powietrzu między Niemcami i samolotami rosyjskimi była bardziej ciekawa.

Raz obserwowałem atak "Junkersów 87" /Stuka/ na statki stojące w pewnej odległości od nas. Nurkując w "sznurki," jeden za drugim, szły niemieckie drapieżne ptaki i zrzucały swój groźny ciężar, z daleka zdawało się wprost nad statkiem. Ale, przy silnym ogniu p.l. nie jest to widać zajęcie łatwe, bo ani jedna bomba nie trafiła w cel. Samolotów było dziewięć i dziewięć bomb z głuchym pomrukiem wybuchło w morzu, wyrzucając potężne słupy dymu i wody. Gdy "Stuka" zaczynały się zbierać razem w górze do odlotu, dopadły ich "Hurricane'y." Zakotłowało się w powietrzu. Białe smugi zaczęły kreślić na błękitnym, jasnym niebie przedziwne esyfloresy. Bitwa była zaciekła i tak szybka, że trudno było uchwycić okiem jej fragment. Żałowałem, że nie mogłem zobaczyć rezultatu, bo samoloty walczące oddaliły się znacznie i przesunęły od nas pod słońce.

Wspaniali byli podczas takich nalotów nasi sprzymierzeńcy brytyjscy. Raz jeszcze przekonałem się, na czym polega ten "*esprit de corps*" marynarki brytyjskiej, który podziwia cały świat. Jednego z długich dni bezczynnego stania na redzie, gdy jedyną atrakcją były owe "powietrzne przedstawienia" oraz przyglądanie się powoli zieleniejącej runi na brzegu, nadszedł sygnał, że okręty wojenne stojące w Murmańsku urządzają "wielkie regaty żeglarskie, wioślarskie i zawody sportowe."

Zawody (mecze piłki nożnej) odbywały się na lądzie. Polski zespół kombinowany wygrywał dość łatwo, lecz gra była przyjemna, bo bardzo "*fair.*" Tylko raz Polacy o mało się nie zbuntowali, gdy kapitan drużyny przeciwnej jednego z okrętów brytyjskich przed matchem wyjął z ust i schował do kieszeni . . . własną szczękę. Jak się okazało był to jednak Szkot i zrobił to przez oszczędność. Z uczucia przyjaźni do miłego narodu, marynarze polscy zgodzili się, aby match się odbył i . . . wygrali 9 na 1.

Wyścigi łodzi żaglowych odbyły się podczas mocnej, porywistej bryzy. Stanęło do startu siedem łodzi z tego jedna polska i jedna Walczącej Francji. Za sterem polskiej łodzi usiedli dwaj nasi najlepsi yachtsmani: oficer nawigacyjny "Garlanda" i brytyjski oficer łącznikowy. Ten drugi, choć Brytyjczyk, najbardziej był rozpalony bojowo, dowodząc, że Polacy "muszą wygrać." Dzielny chłopak miał jeszcze niezupełnie zagojony policzek, ale przecie "zawody żaglowe są niemiernie ważne." Los nie przyznał nam zwycięstwa. Przez pierwsze okrążenie (a należało okrążyć wszystkie okręty dookoła) polska łódź prowadziła. Dopiero przy zwrocie pod wiatr przy drugim okrążeniu stała się katastrofa: pękł fał i żagiel-grot zwalił się na łódź.

—AAAAA!—zerwało się zbiorowe westchnienie z pokładu "Garlanda." Ale yachtsmani nie darowali i w trzy minuty uszkodzenie zostało naprawione a grot podniesiony do góry. Polska łódź przyszła druga z kolei. Lojalni współzawodnicy brytyjscy, urządzili zaciekłym sportowcom owację. Dwie łodzie wywróciły się od nadmiernie silnego podmuchu wiatru. Motorówki okrętowe miały pełne ręce roboty.

Przed samym odejściem naszych do Archangielska, podczas silnego nalotu niemieckiego, odbyły się regaty wiosłowe. W Murmańsku coś się tam paliło i wielki słup dymu wznosił się do nieba, artyleria p.l. na lądzie grzała od czasu do czasu nie na żarty, a polsko-brytyjski dywizjon kontrtorpedowców odbywał regaty do końca, ku wielkiej emocji załóg okrętów, które zupełnie zapomniały, że jest jakiś nalot i że znowu nie tak bardzo daleko padają bomby.

Dzięki maszynistom i torpedystom polska łódź zdobyła dwa pierwsze miejsca, umiejscawiając się w ogólnej klasyfikacji na czwartym miejscu.

Większość naszych rannych została z powrotem zabrana na pokład "Garlanda" i umieszczona w kabinach oficerskich i podoficerskich. Czterej najciężej ranni ewakuowani zostali przez Rosjan do Archangielska koleją. Jeden brytyjski sygnalista pozostał w bazie . . .

W mglisty, szary poranek po długim pobycie w pustynnym, a tak ważnym mieście na dalekiej północy, "Garland" podniósł kotwicę i wraz z innym okrętem wyszedł do Archangielska, na inne zadanie.

BOHDAN PAWŁOWICZ

* Por. nr. 34, 36, 37, 39 i 42 'Polski Walczącej" z b.r.

TESTAMENT POLEGŁYCH

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzebna nam sława w wiecowych wspomnieniach,
Nie polegliśmy po to, by zbawiać świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwietnych publikacyj,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji
Przez to wszystko co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli—
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną,
Niech się nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

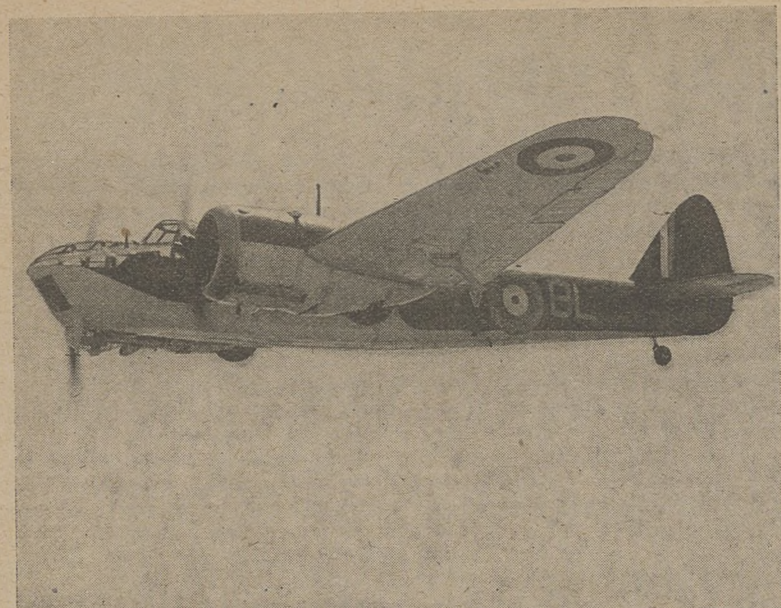
Nie legendą, lecz pracą i powszednim chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczyć ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujcie nową Polskę. Szanujcie jej imię.
Trzeba tak ją nasycić wiarą i miłością,
Aby kresu dobiegły wędrówki pielgrzymie,
By nikt snu nie zakłócał spróchniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkały w schronach,
Że widziały dni straszne, ponure i krwawe—
Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas,
Żeśmy padli za wolność, aby była p r a w e m.

RYSZARD KIERSNOWSKI

MOJA ANGLIA I MOI ANGLICY



"Blenheim," na którym latali Bill i Willy

Gdy przy przedstawianiu, zaraz po sakramentalnym: *How do you do*, padało drugie pytanie: *Do you like England?*—George odpowiadał szczerze: "*Of course I like it very much.*" Ale na trzecie obrzędowe pytanie: "Czy jest Pan szczęśliwy wśród nas"—odpowiedź George'a nie była prawdziwa. George nie był w Anglii szczęśliwy. Zbyt się różnił od angielskiego otoczenia. Zresztą, prawdopodobnie nigdzie nie mógłby być szczęśliwy—za wyjątkiem tego Jednego, Jedynego Miasta. Rok temu, jeden z przyjaciół popełnił kiepski wiersz. Wiersz był słaby, ale odtwarzał nastrój George'a i dlatego zapamiętał jego początek i koniec:

Nie cieszy mnie kwiecista woń Cairu
Ni Port Saidu nocnych kawiarń gwar . . .

Ni białe bramy miast, lśniących wśród pustyń piasku:
Bagdadu—i Medyny—i Damasku
I mnie nie nęci Wschodu czar i wrzawa
. . . To jedno Imię śni się wciąż:
WARSZAWA.

I może dlatego, że to Jedno Imię wciąż śniło się George'owi, nie mógł być w Anglii szczęśliwy. Ale George wiedział, że jest to wina raczej jego, niż Anglików. I gdy spotykał rodaków wieszających psy na wyspiarzach, milczał, nie zabierał głosu. Myślał o dwóch rzeczach, które wywiezie z Anglii: o fotografii dwóch chłopców i o starym mundurze Królewskich Sił Powietrznych.

Pułkownik M-ski lustrował krytycznie wyprężoną postać George'a:

—"Radzę panu, panie kapitanie, niech się pan u pana generała zamelduje dopiero jutro—a do jutra niech pan zmieni te angielskie guziki na przepisowe, polskie."

—"Rozkaz panie pułkowniku!"

Nazajutrz George meldował się w nowym mundurze z polskimi guzikami. Stary mundur postanowił nakładać tylko w obrębie swej stacji. Nie mógł się rozstać z guzikami, których przyszywanie zabrało mu prawie rok czasu i które zapłacił morzem wypitej whisky i paroma kroplami krwi. George wiedział, że krew się nie liczy—jest wojna—ale o dobre whisky było coraz to trudniej, a właśnie takim dobrym niefałszowanym whisky, oblewana była każda zamiana guzików. Zamiany były dokonywane w licznych messach Królewskich Sił Powietrznych, w messach rozsianych od 17-go do 63-go stopnia szerokości północnej.

Podobno kobieta do końca życia pamięta swego pierwszego kochanka—czy jest to prawda, George nie wiedział, nie był nigdy kobietą. Ale pamiętał doskonale swój pierwszy lot: samolot "Ansaldo 300" i pilot mjr. R. Potem przyszły setki pilotów. Niektórych George nie pamiętał zupełnie. Ale pamiętał dokładnie, żywo miał przed oczyma pilotów, z którymi zamieniał się na guziki, z którymi się bawił i pił, z którymi jako załoga przeszedł "chrzest ognia."

BILL

Gdy *pilot-officer* Bill W. wszedł po raz pierwszy do messy, George zdziwił się, że potężnie zbudowany chłop, liczący ponad sześć stóp wzrostu, może mieć tak dziecinnie jasno-błękitne oczy. Bill niósł swą ogromną, słoniowatą postać powoli i jakby w obawie, by kogoś nie trącić, czegoś nie rozbić. Jasno-błękitne, dziecinne oczy śmiały się zachęcająco i jakby przepraszały, że muszą na każdego patrzeć tak bardzo z góry. Gdy któregoś dnia George został wyznaczony jako nawigator w Bill'owej załodze, nie mógł powstrzymać się od uwagi: "Bill raczej potrzebuje Hindusa wyćwiczonego w kierowaniu słoniem, niż nawigatora." I Bill pozostał "słoniem." Było zresztą w zwyczaju messy, że każdy z jej członków posiadał jakieś przezwisko, które czasem stawało się tak powszechne, że nawet dyżurni telefoniści znali oficerów raczej po "monikach," niż prawdziwych nazwiskach.

Bill jako pilot był nieporównany. Spokojny, opanowany, bez cienia nerwów. Nigdy się niczym nie entuzjazmował, nigdy się nigdzie nie napraszał na ochotnika, każdy lot uważał za niepotrzebne męczenie załogi i zużywanie motorów. I każdy lot wykonywał z tą samą dokładnością, z tym samym niezmąconym spokojem. Jeżeli czegoś nie można było dokonać za pierwszym razem, Bill szedł po raz drugi, trzeci, czwarty, ale w końcu musiał postawić na swoim. Bill nigdy nie podnosił głosu i nigdy nie wydawał rozkazów, po prostu mówił, mówił swym nosowym, zabawnie brzmiącym kanadyjskim akcentem, mówił tak, jak mówi się o rzeczach błahych, niegodnych większej uwagi—ale nawet najbardziej opieszali *fitter'zy* wykonywali biegiem jego prośby.

Tym, dla których pojęcie pilota wiąże się z pojęciem romantycznego, tym, którzy uważają go za "rycerza przestworzy," odradzałbym gorąco oglądanie Bill'a udającego się na lot operacyjny. Wszystkie części lotniczego ekwipunku były dlań zbyt ciasne i za małe. Olbrzymie graby śmiesznie sterczały z krótkich rękawów kurtki, a kilometrowe nogi nasuwały wątpliwość, czy aby się zmieszczą w kabinie "Blenheim'a." Ale Bill mieścił się dokładnie w kabinie—i co ważniejsza każdy z nas uznawał w nim swego pana. Ci co bliżej poznali kapryśną naturę "Blenheim'ów" wiedzą, że zdobyć zupełne panowanie nad tą nerwową maszyną, nie należy do rzeczy najłatwiejszych.

Bill panował nad "Blenheim'em" i znał jego kapryśną naturę. Tak się złożyło, że przeważnie na zadania szło się w złe pogody. Tylko zasłona chmur umożliwiała prześlizgnięcie się nad terytorium wroga i wykonanie zadania, które mogło być wykonane tylko w dzień i tylko przez samotnie idące maszyny. Pod nawisem nisko kłębiących się ołowianych chmur Bill prowadził swego "Blenheim'a" na cel. Czasem prowadził maszynę na wysokości kilku tysięcy stóp, czasem na wysokości kilkunastu stóp. Przez rozwłóczone nisko nad powierzchnią oceanu tumany, przez przelotne deszcze i dżdże, ograniczające pole widzenia do kilkudziesięciu yardów, Bill prowadził swego "Blenheim'a" na cel.

Gdy było bardzo źle, Bill prosił, by nie mówić do niego, prosił o ciszę. I ze swej oszklonej nawigatorskiej kabiny George mógł obserwować skupioną, napiętą wysiłkiem twarz Bill'a. Jego błękitne oczy nie ciemniały ani o jeden ton, tym samym dziecinnie naiwnym spojrzeniem śledziły wskazania przyrządów, starały się przebijać zasłony deszczowych mgieł. W złą pogodę, w najgorszą, Bill zawsze doprowadzał "Blenheim'a" nad cel.

Gorzej było, gdy błękit nieba pozbawiał zasłony przed patrolami wysuniętych daleko macek "Luftwaffe." Były to jeszcze wczesne miesiące 1941 roku i wschodni front jeszcze nie odciągnął większości niemieckich sił powietrznych. Raz wyśledzony "Blenheim" stawał się łatwą zdobyczą zaalarmowanych radiową drogą "Messerschmidt'ów." Były to zresztą jeszcze czasy, gdy załogi "Junkers'ów" same atakowały każdą rozpoznawczą maszynę, póki szereg smutnych doświadczeń nie nauczył ich trzymania się raczej na bezpiecznej odległości i wzywania myśliwców na pomoc.

Bill nigdy nie atakował pierwszy. Uważał, że wysłany na rozpoznanie "Blenheim" nie powinien się zabawiać w myśliwca, zwłaszcza, mając mało danych, by rozpoczętą lekkomyślnie zabawę doprowadzić do pomyślnego dla siebie zakończenia. Ale i nigdy nie zawracał zbyt wcześnie. Zaatakowany przyjmował walkę. Pozostawiając prowadzenie ognia strzelcowi sam starał się wymanewrować "Blenheima" w najdogodniejszą dla strzelca pozycję, ostrymi skrętami unikając wystawienia maszyny na ogień wroga.

Ulubionym pułapem Bill'a była wysokość 50 stóp. Na tej wysokości był nieporównany. "Blenheim" niósł się w ostrych skrętach tuż nad falami, uniemożliwiając "Junkersom" wzięcie go na cel. W wspaniale dobranych momentach Bill podciągał maszynę, aby umożliwić strzelcowi otwarcie ognia, by w chwilę potem znów powrócić do ostrych skrętów tuż nad powierzchnią fal. Bill wracał często na podziurawionej maszynie, ale zawsze wracał.

Raz jeden jedyny sytuacja walki umożliwiła mu otwarcie ognia z karabinów pilota. "Junkers" zaczął lekko dymić, za chwilę z prawego motoru zaczęła ścielić się czarna smuga przetykana złotem płomieni. Dziecinne, jasno-błękitne oczy Bill'a nie zdążyły odprowadzić zestrzelonego "Junkers'a" aż do wody. W sekundę potem już ostrymi zakrętami unikał ataku drugiego "Junkersa." Zestrzelony samolot nie został Bill'owi przyznany.

Ten lot zadecydował o odejściu Bill'a z *flight'u* rozpoznawczego. Bill zasmakował w walce, poznał rozkosz strzelania w samolot wroga, upoił się smakiem nieuznanego zwycięstwa. Poprosił o przeniesienie go do "Blenheim'ów" wykonujących dzienne ataki na niemieckie okręty. Żegnając się powiedział:

—"Przykro mi jest was rzucać, ale muszę mieć swego "Junkersa," muszę mieć możliwość walki, dosyć się nawykręcałem od zestrzelenia, teraz chcę atakować."

W rok później George otrzymał list od swego przyjaciela, między innymi, list zawierał zdania: "*Bill W. is now Wing-Commander, and shot one Ju.88 down and damaged two whilst he was at . . . . he wishes to be remembered to you.*"

JIMMY

Przeciwieństwem Bill'a był Jimmy. Jedynie ze wzrostu byli podobni. Poza tym różnili się biegunowo. Jimmy był szczupły, kościsty, ciemnej cery i czarnowłosy. Posiadał burzliwą, szkocką krew. Roznosiło go pragnienie walki. George nie mógł nigdy zrozumieć, jakiej tragicznej pomyłce zawdzięczał Jimmy swój przydział do jednostki rozpoznawczej, gdy jedynie właściwym jego miejscem byłby dywizjon myśliwski.

Tylko tej okoliczności, że w okresie, gdy George był nawigatorem Jimmy'a, większość lotów wypadała nad pustaciami Atlantyku, załoga zawdzięczała fakt, iż nie poszła oglądać rozkołysanych oceanicznych grzywaczy od strony morskiego dna. Było też w tym może nieco zasługi tych wszystkich, którzy w sercach załóg niemieckich "Focke-Wulf'ów" wzbudzili należyty respekt przed samolotami Królewskiego Lotnictwa. Była też duża doza szczęścia, które wiernie i stale opiekowało się "*skipper'em* pościgowego Whitley'a," jak od razu żartobliwie ochrzczono Jimmy'ego.

Jimmy był gotów wierzyć, że pilotowany przez niego "Whitley" jest najpotężniejszym narzędziem walki i wystarczyło, by któryś ze strzelców krzyknął: "*Jerry!* " i podał kierunek, by Jimmy rzucił się w pościg. Na szczęście dla siebie, załogi i "kochanaj, starej krowy" jak nazywaliśmy wówczas "Whitley'a", *Jerry* zawsze zdążył uciec od walki, której ewentualnego przebiegu George wolał się nawet nie domyślać.

W północnej bazie "Whitley'ów" z wesołym zainteresowaniem śledzono losy szalonego *skipper'a*, którego złośliwość ludzkich przeznaczeń umieściła na powolnej, słabo uzbrojonej, niezdarnej krowie, zamiast na ścigłym "Spitfire'rze". George dawno już odszedł z załogi Jimmy'a, dawno opuścił już północną bazę, a wciąż dochodziły go nieprawdopodobne wieści o *skipper'rze* "pościgowego Whitley'a".

Aż raz Jimmy napotkał szkopa, w którego sercu bojaźń przed samolotami Królewskiego Lotnictwa widocznie nie była należycie ugruntowana: Wilson, przedni strzelec z "pościgowego Whitley'a" tak opowiadał George'owi przebieg spotkania, które przyniosło Jimmy'owi biało-niebieską wstążeczkę D.F.C.:

—"Wychodziliśmy na zwykłą pracę ochrony konwoju. Po dwu godzinach lotu, wiesz, takiego zwykłego patrolowania, gdy cała załoga stanowi tylko sześć par ócz, starających się wyśledzić obecność wroga, zauważyłem na horyzoncie dwa punkciki. Zawiadomiłem *skipper'a.* Nie potrzebuję Ci dodawać, że Jimmy natychmiast ruszył na spotkanie. Następne minuty lotu pozwoliły wyraźnie rozpoznać dwa "Focke-Wulf'y", idące prawdopodobnie na swój daleko-morski połów. Szliśmy na wysokości 5 tysięcy stóp, *Jerry* były również na tej samej wysokości. Szliśmy przeciwkursami i odległość malała z każdą sekundą lotu. Gdy już zacząłem widzieć wyraźnie wielkie czarne krzyże malowane na białym tle, uczułem silny podrzut, Jimmy chcąc ulżyć swej "krowie" wyrzucił ładunek granatów głębinowych. Nie potrzebuję ci mówić, że mój moral był stanowczo poniżej normalnego ducha walki, jaki powinien gorzeć w sercu strzelca samolotowego. Co tu dużo mówić, wiesz czym jest "Whitley"—i wiesz czym jest "Focke-Wulf". Gdyby dwa "Whitley'e" szły na jednego "F-Wulf'a", walka miałaby może jakieś szanse dla "Whitley'ów": ale samotny "Whitley" idący na dwa "F-Wulf'y"—sam rozumiesz.

Z tym wszystkim przyrosłem do swych "Browningów", wiedziałem, że mogę zrobić tylko jedno: celnie strzelać. Załogi "F-Wulf'ów" widocznie denerwowały się, rozpoczęły ogień z odległości co najmniej tysiąca *yardów.* Jimmy szedł pomiędzy oba "F-Wulfy." Oddał swą serię i minął je dołem, położył grata w możliwie głęboki wiraż, by dać możność strzelania Winner'owi, który był tylnym strzelcem. I ten miał swój dobry dzień. Przypuszczam, że musiał "obsiać" kabinę pilotów, gdyż "F-Wulf" przeszedł w ślizg i już tak ślizgiem doszedł do fal. Zniknął prawie natychmiast, nikt nie opuścił tonącego pudła. Poszedł z całą swą załogą.

Pilot drugiego "F-Wulfa" musiał mieć miękkie serce i zobaczywszy rezultat pierwszego spotkania nie czekał na następne. Jimmy gonił. Nawet Tobie, George nie powiem, do jakich obrotów potrafił zmusić motory. Już myślałem, że się nasz grat po prostu rozejdzie w powietrzu, ale "F-Wulf" miał dostateczny nadmiar szybkości, by odejść od nas i powiększać stale odległość. Ponieważ nawigator zaprotestował przeciwko projektowi pogoni aż do samej Norwegii, Jimmy wrócił do bazy.

Czy myślisz, że cieszył się ze swego zwycięstwa? Gdzie tam! Był zrozpaczony, że pozwolił uciec drugiemu "Focke-Wulf'owi," że go nie zdążył zestrzelić. Sklął mnie, bo uważał, że miałem okazję do celniejszego strzelania w czasie pogoni. Rozumiesz, miałem celnie strzelać na półtora tysiąca yardów. Cheriooo!"

Jimmy i George spotkali się raz jeszcze nad Morzem Śródziemnym. Jimmy uważał cały akwen śródziemno-morski za swój obszar przylotniskowy i zapewne matki i babcie włoskich pilotów straszą jego imieniem czarnookie *bambine* i *ragazza.* Jimmy był bowiem wówczas *skipper'em* nowoczesnej, szybkiej i groźnej maszyny: "Glen-Martin's." Zdobyty w niespełna osiem miesięcy D.F.C. i bar, mówiły dostatecznie wyraźnie o wartości bojowej Jimmy'a.

W piękny, złoty od południowego słońca dzień, Jimmy wyszedł na rozpoznanie portu X. Nawet szef mechaników najzaciętszy "wróg Nr.I." który nie mógł wybaczyć Jimmy'owi, jego niemiłosiernego przeciążania silników, gdy starał się dopędzać uciekające "Fiat'y"—długo i starannie wycierał nos, kryjąc całą twarz w wielkiej niebieskiej chusteczce, gdy wszedłszy do namiotu dowódcy *flight'u,* odczytał obok nazwiska Jimmy'a tragicznie krótką wiawiadomość: *overdue.*



Dwaj edynburscy przyjaciele George'a: John i James

WILLY

Powróciwszy z pierwszego lotu z Willy'm, George cisnął z pasją ciężką torbę nawigacyjną na stół. Willy ze spokojem obserwował tę demonstrację swego nowego nawigatora. Z drugiego wspólnego lotu George wrócił uśmiechnięty, zaś Willy ciskał gniewnie części ekwipunku na dno żelaznej szafy. Przyjaciel George'a, również nawigator, zwany dla odróżnienia od pilota Bill'a, Bill'em Nr. 2, lub Old Bill'em, zamienił z Georgem porozumiewawcze spojrzenie. On był przyczyną poprawy humoru George'a i złości Willy'ego. Między lotami miała miejsce między przyjaciółmi następująca rozmowa:

—"Coś taki wściekły George?"

—"Willy zachowywał się skandalicznie, co chwila kazał przynosić sobie mapę i pokazywać gdzie jesteśmy, wtykał nos we wszystko i myślałem chwilami, że rzuci stery i sam zacznie mierzyć dryft."

—"A Ty niewinne dziecię nie wiesz, jak sobie z takim pilotem poradzić?"

—"Niestety, nie wiem, jak wiesz, w naszym lotnictwie właśnie nawigator był *skipper'em.*"

—"A jeśli rada będzie dobra to . . ."

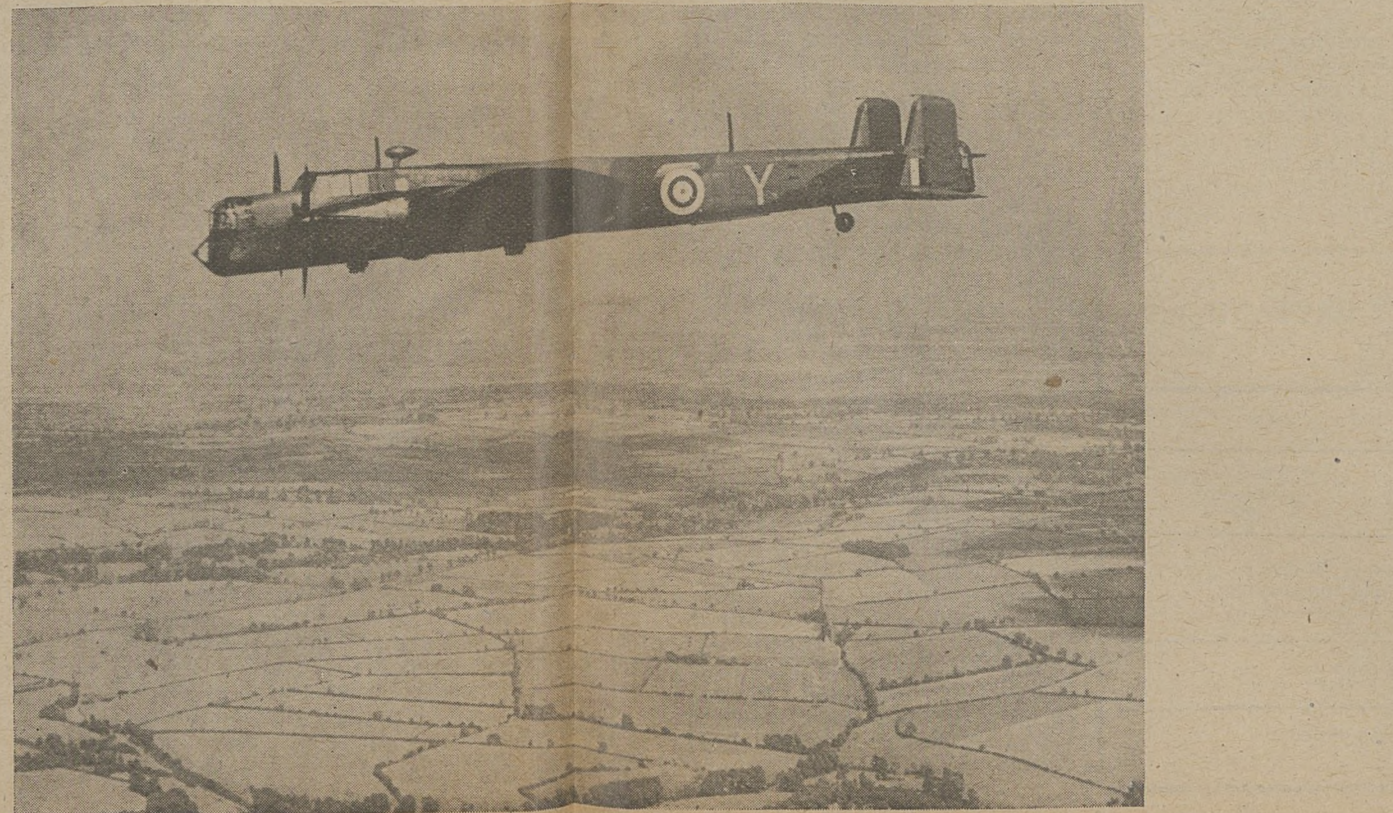
—"Fa-fu!"—przerwał Bill'owi George—"Sam wiesz, jeśli rada będzie dobra, jedziemy do . . . fordu i zapijemy sprawę."

—"Uważaj więc dobrze"—zaczął swój wykład Bill Nr. 2.—"Siadasz koło pilota, "Blenheim" jest wymarzony na tego rodzaju lekcję, i gapisz się na zegary i wskaźniki.

Po chwili zapytasz bardzo grzecznie, czy pilot nie uważa za stosowne zwiększyć (lub pomniejszyć) obrotów prawego motoru, powiedzmy o jakie 50 obrotów. Zostanie ci grzecznie wyjaśnione, że to nie jest potrzebne i właśnie tak jest dobrze, jak jest. Nie zrażając się tym, po chwili zapytasz, czy pilot nie uważa za stosowne przymknąć żaluzji chłodnicy lewego (lub prawego) motoru. Odmowna odpowiedź pilota będzie już znacznie mniej grzeczna. Ty wciąż nie zrażając się odmowami zapytasz, czy nie należało by powiększyć (lub pomniejszyć) ciśnienie *boost'a.* I tak dookoła wszystkich zegarów i wskaźników. Jeżeli nabieracie wysokość mając wznoszenie 3., zapytasz, czy nie byłoby lepiej mieć wznoszenie 2. Jeżeli konsekwentnie tak się będziesz zachowywał, jak ci to właśnie radzę, najpóźniej po dziesięciu minutach zostaniesz odesłany do swej kabiny nawigacyjnej, lub do wszystkich diabłów—zależnie od nerwowej wytrzymałości pilota. Nie obrażając się, wróć do swej kabiny i grzecznie odczekaj. Możesz poczęstować pilota czekoladą lub papierosem na znak, że się nie obraziłeś i że wszystko między wami jest O.K. Ale gdy z kolei pilot zacznie ci się wtrącać w nawigację, odpowiedz mu dosłownie—słowo w słowo—to samo, co usłyszałeś od niego. Jest bardzo ważne, by się zorientował, że odpowiadasz mu jego własnymi słowami. Jeżeli to nie pomoże, to nie tylko ja zapraszam cię do . . . fordu, ale nawet odstępuję ci wszystkie tańce z miss Cake."

George wiernie i dokładnie wykonał wskazania Old Bill'a i teraz obaj słuchali jak Willy ciska z pasją haubę, *Mae West'kę,* buty.

Po kilku lotach załoga "dotarła się." Willy nabrał zaufania do swego nawigatora, ale niestety nie mógł polubić "Blenheim'a." Ponoszenie odpowiedzialności za załogę nie dogadzało mu. Willy pochodził z Południowej Afryki i przez kilka lat żył w warunkach, gdzie jedynie jego wola była prawem i miernikiem postępowania. Podczas lotu Willy tylko wtedy był szczęśliwy, gdy przesunąwszy zabezpieczenie swych karabinów z *Safe* na *Fire,* mógł rzucić "Blenheima" w lot nurkowy i szyć ściegami szarych, przetykanych ogniem smug po rozpryskujących się szkopach. Ale takie okazje były bardzo rzadkie, niezmiernie rzadkie. "Blenheimy" nie chodziły na loty tego rodzaju. Poza tym, z chwilą ukończenia ataku, długi i nienajszybszy "Blenheim" był wystawiony na wściekły ogień obrony przeciw-lotniczej.



"Whitley," na którym latał Jimmy

Willy jako *skipper* był odpowiedzialny za załogę, to sprawiało, że *Willy* czuł się źle w Blenheim'owskim *flight'cie.* Był w ciągłej rozterce pomiędzy obowiązkami *skipper'a* a swą niewstrzymaną ochotą polowania na szkopów. Zawsze lojalnie zapytywał nawigatora i strzelca, czy zgadzają się na zaatakowanie w drodze powrotnej tego, lub innego obiektu. Jedno z lotnisk północnej Francji cieszyło się szczególną sympatią Willy'ego i prawdopodobnie szkopy musiały nieraz się zastanawiać, dlaczego właśnie ich lotnisko zaszczyca swymi względami ten zwariowany "Blenheim". Mieli zresztą zbyt wygórowane pojęcie o szybkości "Blenheim'a" i złote nitki pocisków rysowały się zazwyczaj przed kadłubem. Były to czasy, gdy modne dziś "*sweep'y,*" jeszcze nie były stosowane i Willy był niezrozumianym i nieuznawanym prorokiem nowego sposobu walki.

Któregoś wieczoru, gdy Willy opowiadał o swym ataku na ulubione lotnisko w Y., ataku, który skończył się ciężkim zranieniem strzelca, Old Bill rzucił pytanie:

—"Willy, czy ty, będąc strzelcem, odpowiedziałbyś swemu pilotowi: NIE!, nawet wiedząc, że to co zamierza zrobić pilot jest niewłaściwe i poza granicami nakazanego zadania?"

Willy nie odpowiedział. Przez parę tygodni latał przepisowo, spokojnie i gdy już wszyscy zaczęli myśleć, że Willy nawrócił się na "Blenheim'owską" wiarę i pogodził się z warunkami pracy w jednostce rozpoznania, Willy złożył prośbę o przeniesienie do *squadronu fighter'ów. Pilot-officer* Willy S. zasłynął wkrótce jako jeden z najzaciętszych myśliwców.

W rok później George dowiedział się, że *acting squadron leader* Willy S. D.F.C., zginął atakując lotnisko Y.

NAT

George nigdy nie mógł zrozumieć, jakimi drogami trafił do Królewskiego Lotnictwa *pilot-officer* Nat W. Nat urodził się w Nowej Zelandii. Ze wszystkich spraw świata obchodziła go tylko botanika, a właściwie ten jej dział, który traktował o kwiatach. Swój udział w "*Crusade*" traktował jako swego rodzaju wycieczkę botaniczną. O lotniskach wielkiego Imperium mówił w sposób, w jaki nie mówił o lotniskach chyba żaden pilot, zaczynał od opisywania kwiatów, jakie rosły przed messą oficerską. Dopiero opisawszy ich piękność zbywał kilku słowami sprawę *runway'ów,* podejść i hangarów. Każde nowe miasto zaczynaliśmy zawsze zwiedzać od tak zwanego kolorytu lokalnego. Nat zaczynał od poszukiwania botanicznych okazów. Szczęście długo uśmiechało się do niego, póki przydział do północno-zachodniej afrykańskiej bazy w B. nie położył kresu rozkoszom botanicznym. W każdym innym, niż angielski zespole, Nat stałby się celem złośliwych dowcipów, jeśli nie pośmiewiskiem. Ale tu uznawano prawo każdego do jego "*hobby*" i ostatecznie wożenie ze sobą kolekcji rzadkich kwiatów nie bardzo się różniło od wożenia golfowych kijków. A nawet było mniej dla otoczenia kłopotliwe.

Ale pod 17 stopniem szerokości północnej nie było ani golfowego pola ani botanicznego ogrodu. Było morze, piasek, wiatr i gwiazdy. I była zagubiona wśród olbrzymich przestrzeni, garstka lotników stanowiących stałą obsadę stacji B. Latało się raczej rzadko, ale zato na dalekie loty, na trasy prowadzące nad pustaciami wód, lub piaszczystymi pustyniami. Rozkochane w kwiatach i w zieleni oczy Nat'a napróżno omiatały pustkę rozległych oceanicznych dali, spalonych słońcem piasków, rozedrganych od gorąca skalistych, nagich gór.

Nat nie zachwycał się dziełami ludzkich rąk. Gdy któregoś dnia wróciwszy z przyjęcia na jednym z brytyjskich krążowników, George rozpływał się w zachwycie nad cudem techniki nowoczesnej torpedy, Nat wydobył czule ze swych zbiorów jakąś odmianę storczyka. Rozkrajawszy przedziwny kwiat nożykiem do golenia, zaczął wyjaśniać George'owi, jak kwiaty przystosowały się do warunków życia, jak zdobywają sobie pokarm, jak się rozpleniają, jak w służbę swą potrafiły zaprząc owady, ptaki, promienie słońca i podmuchy wiatru. Nat mówił o kwiatach, o ich życiu, o niezbadanych tajnikach istnienia, o zamkniętym kole, kole bez początku i końca, kole, gdzie śmierć i początek nowego, wyrastającego ze śmierci życia splatały się tak silnie, że nie można było odróżnić, gdzie był początek a gdzie koniec danego wcielenia.



"Hudson," na którym latał Nat

Pomimo—a może właśnie dzięki—takiemu stosunkowi do życia, Nat był doskonałym pilotem. Wielogodzinne loty, wykonywane w temperaturze rozkładającej wolę i hart nawet najsilniejszych, na Nat'cie zdawały się nie wywierać żadnego ujemnego wpływu. George pamiętał dzień, gdy Nat spędził w powietrzu 14 godzin, pilotując "Hudson'a" od godziny 9-ej do 18-ej i od 21-ej do 2-ej.

Było to właśnie w czasie, gdy zaczęła się moda malowania na samolotach (oprócz przepisowych liter i znaków) godeł poszczególnych *skipper'ów.* W parę dni po wyżej wspomnianym locie "Hudson" Nat'a został ozdobiony pięknym, utrzymanym w Walt Disney'owskim stylu, kolorowym rysunkiem byka wąchającego kwiat. Nat przyjął na wesoło nadane mu godło, nie miał nic do zarzucenia bykowi, kazał tylko poprawić rysunek róży i osobiście pomagał dobrać odpowiedni kolor. Wybrana przez mechaników farba *bright red* obrażała jego poczucie piękna.

George tylko raz jeden odbył lot na "Hudsonie," ozdobionym "herbem" Nat'a. Wrócił do Anglii. Z początku listy były wymieniane często, potem coraz rzadziej, potem ustały zupełnie. Ostatecznie nie byli pensjonarkami, by bawić się w wymianę pisanych słów. George wiedział, że któregoś dnia, za miesiąc czy za rok otrzyma depeszę: "*have a party with us on Saturday evening in . . .*"

Któregoś dnia depesza przyszła. Old Bill oznajmiał swą radość, że nareszcie może: "*to see some grey clouds for a change.*" Po wielu kolejkach za obecnych i nieobecnych, za żywych i tych, co odeszli, przyszedł czas na opowiadania. George słuchał. Słuchał niezdarnie ujętych relacji, słuchał suchych, jakby żywcem z "*log'u*" wyjętych sprawozdań o sprawach, co rozgrywały się w wielkiej piaszczystej arenie ujętej w ramy Oceanu i Morzu Śródziemnego. I mimo woli musiał myśleć: tylu was jest, wspaniałych artystów i pisarzy, tylu was traci bezcenny czas w pogoni za "tematem," czemuż żaden z was nie przyjdzie nigdy do tej zadymionej, gwarnej, pełnej kokot, *pilot officer'ów* i sierżantów knajpy, posłuchać jak bujnie płynie życie tam, nad obszarami niespodziewanych spotkań, nagłego ognia, płynącej szybko krwi?

JOHN I JAMES

Opowiadanie nie było by zupełne, gdybym nie wspomniał o was, o dwóch najmłodszych przyjaciołach George'a, o John'ie i James'ie, dwóch młodych chłopcach z Edynburga i o waszej matce pani M.

W zimową, mroźną niedzielę, gdy na północnej bazie W., oficerowie wybierali się do kościoła, Old Bill zagadnął George'a:

—"George, czy chciałbyś mieć dobre ciepłe skarpetki?"

—"Któż by nie chciał?"—odpowiedział pytaniem na pytanie George."

"—W takim razie udamy się do "*padre,*" on ma cały wór dobrych rzeczy do rozdzielenia."

Nazajutrz, wciągając wspaniałe, grube wełniane skarpetki, George znalazł wewnątrz nich kartkę: "te skarpetki zrobiła mrs. M. życząc by zawsze wracał szczęśliwie." Old Bill też miał taką samą kartkę tylko od jakiejś Miss F. Według opinii Old Bill'a należało napisać list z podziękowaniem. Ponieważ nie było mowy, by George potrafił napisać samodzielnie coś więcej ponad *thank you,* Old Bill spłodził dwa listy. W odpowiedzi otrzymali paczki.

Tak zaczęła się znajomość. Paczki docierały do różnych zakątków Anglii, czasem nawet docierały "*overseas,*" ale nigdy ani Bill ani George nie mieli okazji podziękować osobiście za troskliwą pamięć nieznanych pań. Z czasem George dowiedział się, że pani M, ma dwóch synków James'a i John'a. Na Boże Narodzenie chłopcy przysłali swą fotografię i całą moc drobnych prezentów.

Aż w końcu, po półtorarocznej znajomości George znalazł czas na odwiedzenie swoich nieznanych przyjaciół. Zapytany o drogę policjant zbył George'a grzecznie, że to jest dzielnica tak odległa i uboga, że zapewne zaszła pomyłka, i że nie wierzy, by przyjaciele George'a mogli mieszkać pod tym adresem. Władowawszy się więc do taksówki George wymienił adres. Szofer poprosił o powtórzenie. George powtórzył. Szofer zmierzył George'a zdziwionym okiem, ale widocznie był lepiej wychowany, niż policjant. Pojechali.

Jechali bardzo długo. W końcu dotarli do dzielnicy *slums'ów.* Przed domem, który mógłby w Polsce stać tylko na osławionych Bałutach lub Burakowie, taksówka zatrzymała się. Otoczyło ją mrowie dzieciaków. George wymienił nazwisko swych przyjaciół. John i James dumnie wystąpili z otaczającego koła obdartusów:

—"Czy pan jest *pilot-officer* George?"

Po schodach, które Sławoj dawno wypaliłby kwasem siarczanym i obielił wapnem, rozradowani chłopcy prowadzili George'a do swej matki. George znalazł się w niezwykle biednym, ale to niezwykle, niewiarygodnie biednym mieszkaniu. Bieda krzyczała z każdego kąta, znaczyła się na każdym sprzęcie, na ubraniu i całych postaciach pani M. i jej synów.

Był właśnie czas *tea. High tea* — według edynburskich zwyczajów. George został zaproszony do stołu. James i John starali się ująć w potok bewzładnych słów swą radość i dumę, że nareszcie "ich" polski lotnik przyjechał ich odwiedzić. Gdy George opuszczał mieszkanie swych najgościnniejszych przyjaciół, pani M. uważała za stosowne sprawę wyjaśnić:

—"Jesteśmy ludzie bardzo biedni, sam pan to widzi, ale niech pan nie pozbawia moich chłopców i mnie radości opiekowania się jednym z polskich lotników. My nie mamy nikogo z rodziny w wojsku, a chłopcy tak się cieszą, gdy mogą Panu coś wysłać, nie może pozbawiać ich Pan tej przyjemności, że mają "swego"—jak zawsze mówią—polskiego lotnika."

George nie odpowiedział, czuł w gardle nieznośny ucisk. Wyszedł szybko. Szybko. Nie mógł pozwolić, by dziewięcioletni James i ośmioletni John zamęczali potem matkę pytaniami, dlaczego "ich" polski lotnik miał w oczach łzy.

BOLESŁAW POMIAN

Szkic sytuacyjny

POCZĄTEK OFENSYWY W EGIPCIE

Ósma armia rozpoczęła działania zaczepne w Egipcie, a rozkaz dzienny wydany przez generała Montgomery powiada, że celem ataku jest "*zniszczenie Rommla.*" W danej chwili nie posiadamy jeszcze odpowiedniego poglądu na przebieg ofensywy. Wiemy tylko, że rozpoczęła się ona w nocy przy pełni księżyca i że lotnictwo sojusznicze dokonało niebywale ostrego ataku, który poprzedził uderzenie czołgów i piechoty.

Armia brytyjska uderza w okolicach El Alamein, mniej więcej tymi szlakami, na których podchodził pod El Alamein sam Rommel. Nie wiadomo jeszcze, czy będzie to *istotny kierunek* ataku, czy też jest to manewr, a właściwe uderzenie pójdzie nieco na południe. Powiedzmy odrazu, że sytuacja dla ataku nie jest najlepsza, albowiem odcinek jest wąski, a możliwość okrążenia przeciwnika przy pomocy "*pincer movement,*" jest niewielka, jeżeli nie żadna. *Trzeba zatem atakować wroga od frontu,* co jest zabiegiem kosztownym, a poza tym długim.

Nie było tajemnicą, że Rommel stanąwszy pod El Alamein, postanowił się umocnić. Dotarł on do tego stanowiska ostatkami swoich sił. Powiadają, że miał do rozporządzenia zaledwie 50 czołgów. Sam Rommel przyznał się do tego, mówiąc w wywiadzie dla prasy krajów neutralnych w Berlinie, że "świat zdumiałby się, gdyby się dowiedział, jaką to małą stawką udało mi się przedostać przez granicę egipską." Dowodzi to raz jeszcze, że w walkach tego typu wygrywa ten, kto ma jeszcze jakieś karty, bylejakie "płotki"; ten gracz, który ma o parę groszy więcej w kieszeni od przeciwnika —któremu na *finishu* jeszcze coś niecoś zostaje.

Rommel przewidywał ruszenie ofensywy brytyjskiej w Egipcie i dlatego fortyfikował się ostro. Wydaje się, że jego umocnienia są poważne. Pola minowe, zasieki, pułapki na czołgi, gniazda karabinów maszynowych, kazamaty—oto co czeka armię brytyjską. Podobno zdołano sforsować już pierwsze pola minowe. Doniesienia mówią również, że koncentracja artylerii niemieckiej jest duża.

Doświadczenie poucza nas, że Libia i Egipt są terenami nader trudnymi i że niespodzianki są tam aż nadto prawdopodobne. Zasadzki, manewry taktyczne, podstępy—to wszystko jest bronią w Libii i na obszarze pustyni. Można zatem oczekiwać wielu niespodzianek, wielu zmiennych kolei bojów. Przyzwyczailiśmy się do tego, że teren egipski i libijski jest *zdradziecki,* że bitwy, które wyglądają na pewnie wygrane, obracają się nagle na niekorzyść wygrywającego. To wszystko nakazuje zatem wielką rezerwę w stawianiu nadmiernie różowych horoskopów .

Być może jednak, że ta ofensywa, która bodaj nie będzie się mogła wykazać *od razu* wielkimi wynikami i zdobyczami w terenie —może ta właśnie ofensywa, starannie przygotowana, dobrze obmyślona, prowadzona przez dobrych generałów, jakimi są zarówno Alexander jak Montgomery, da nareszcie wyniki pożądane. Najwyższy czas, ażeby ta akcja ofensywna w Afryce w pełni się powiodła.

Nieprzyjaciel napewno jest dobrze przygotowany na uderzenie brytyjskie. Nie tylko ma on umocnienia, jakich nie posiadał przed pół rokiem a tym bardziej przed rokiem. Zasilony został wojskami, które płynęły nie od dzisiaj z portów włoskich. Bombardowanie Malty przez "Luftwaffe" dowodziło, że Niemcy usiłują pchać Morzem Śródziemnym poważne konwoje z wojskiem i sprzętem. Czołgi, jakie Niemcy skoncentrowali w Egipcie, są napewno dobrej klasy, podobnie jak artyleria. Rommel jest na stanowisku.

W tych warunkach oczekiwać należy bardzo poważnych i trudnych starć. Czy pomiędzy akcją ósmej armii brytyjskiej a oddziałami, które czuwają na zachodnim pobrzeżu Afryki istnieje jakiś umówiony znak—nie wiemy. Było by to jednak rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyby podobne porozumienie istniało i gdyby atak tym razem nosił charakter *koncentryczny.*

MOWA GENERAŁA SMUTSA

Premier Unii Południowo-Afrykańskiej gen. Smuts /sam podkreśla, że tytuł generała jest dlań bliższy, aniżeli marszałka polnego/ wygłosił przemówienie do przedstawicieli obu Izb parlamentu. Mowa ta zasługuje na zupełnie wyjątkową uwagę dla szerokości poglądu, dla wielkiego "oddechu," dla zdolności stworzenia *obrazu położenia* i umiejętnego wyciągnięcia wniosków z tego, co się wokoło nas dzieje.

Generał Smuts jest zdania, że ofensywa musi wyjść obecnie od Aliantów. Co do tego nie ma dzisiaj chyba już dwóch zdań. Czy Niemcy przejdą do takich czy innych działań, czy istotnie ich opowiadania o rzekomym przesunięciu się na tory defensywy, są prawdziwe czy też tylko stanowią pułapkę—jest jasne, że nie mamy na co czekać i że czas najwyższy, ażeby podjąć działania zaczepne.

Generał Smuts nie sądzi, ażeby droga, jaka leży przed nami, była prosta i lekka. Przeciwnie, jest zdania, że mamy do pokonania wiele trudności. Daje do poznania, że przeciwnik jest jeszcze silny i że złamanie go wymagać będzie olbrzymiego trudu z naszej strony. Dla Smutsa wojna obecna jest tylko dalszym ciągiem niedokończonej wojny poprzedniej—r. 1914 *jest właściwym początkiem tej wojny.*

Ta trzeźwość jakoś nikogo nie przygnębia w społeczeństwach dojrzałych, jakim jest społeczeństwo brytyjskie. Ale zapewne i narody podbite Europy zdają sobie sprawę, że trzeba będzie jeszcze niejedno przecierpieć, zanim runie potęga niemiecka; czytanie prasy podziemnej przekonuje nas, że *opinia krajów uciemiężonych jest zdumiewająco trzeźwa,* że liczy się z długim trwaniem wojny, że nie cierpi okłamywania jej przy pomocy łatwych banałów o rychłym zwycięstwie, o waleniu się w proch Rzeszy i t.d.

ATAKI LOTNICZE NA WŁOCHY

Naloty RAF'u na ośrodki włoskie należy powitać z uznaniem. Mediolan i Genua idą pod nóż i na to nie ma rady. Wraz z Turynem są to wielkie ośrodki wojenne Włoch, a wiemy, że nie od dzisiaj Rzesza przerzuca swoje zakłady fabryczne i swoją produkcję do Włoch, licząc na to, że tam będzie można pracować bezkarnie. Dzisiaj zatem *uderzanie we Włochy północne jest równoznaczne z atakiem na przemysł wojenny Rzeszy.*

Wiemy również, że z portów włoskich idzie stale struga pomocy dla Rommla i że odnosi się to w dużej mierze do Genui. Wyczyn bomcowców brytyjskich, które zarówno w czasie nocy jak i za dnia uderzają w tak odległe ośrodki jest godny podziwu. Posiadanie bombowców o tym zasięgu co "Lancaster" czy "Stirling" umożliwia W. Brytanii podjęcie akcji w stosunku do Włoch na skalę, o jakiej nie można jeszcze było myśleć nawet przed rokiem.

Jest rzeczą jasną, że Włochy muszą odczuć uderzenia *we własnym kraju* i chociaż by nie wiem, jakie cięgi spadły na Imperium Włoskie w Afryce, nie doprowadzi to jeszcze Włoch do załamania się czy też do prób uzyskania *odrębnego pokoju.* Włochy muszą być zaatakowane wprost.

Możliwości zawarcia przez Włochy odrębnego pokoju zdają się być niezmiernie małe, jeżeli nie żadne. Widzimy na przykładzie Finlandii, że kraj, który dostał się w potrzask niemiecki, nie ma żadnych widoków na wyplątanie się z tego potrzasku. Finlandia nie może w żaden sposób uzyskać tej swobody ruchu, o jaką jej chodzi, chociaż ma swojego przedstawiciela w Stanach Zjd. i chociaż wszelkie drogi nie są przed nim jeszcze zamknięte. Włochy nie posiadają żadnych dróg wyjścia. Jeżeli by próbowały uzyskać jakiś pokój odrębny, zostaną odrazu zajęte przez wojska niemieckie.

Włochy walczyć muszą, czy udawać, że walczą—i tylko *rewolucja,* która by wybuchła w dniu lądowania sojuszników we Włoszech może uratować ten kraj.

Londyn, 26 października 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

19 *października: Naczelny Wódz dokonał inspekcji obozu rozdzielczego oraz szkoły Podchorążych Piechoty, w której m.in. odbywa się przeszkolenie lotników.*

20 *października: gen. Cory, oficer łącznikowy do armii alianckich w towarzystwie dowódcy Brygady Szkolnej odwiedził Szkołę Podchorążych, obserwując m.in. wyznaczone programem szkolenie.*

21 *października: generał Sikorski przekazał premierowi Churchillowi ryngraf ofiarowany przez żołnierzy I-ej Samodzielnej Brygady Strzelców na pamiątkę jego wizyty w wojsku polskim w Szkocji. W odpowiedzi premier Churchill przesłał odpowiednie podziękowanie dla żołnierzy Brygady na ręce Naczelnego Wodza.*

23 *października: brytyjskie siły zbrojne rozpoczęły ofensywę przeciwko siłom niemieckim i włoskim w Afryce Północnej. Dowódca VIII Armii gen. Montgomery w swym rozkazie dziennym wzywa żołnierzy do "zniszczenia Rommla i jego wojsk."*

—Naczelny Wódz w towarzystwie dowódcy I Korpusu dokonał szczegółowego przeglądu wojsk pancernych, stwierdzając wielką sprawność żołnierzy i całkowite opanowanie sprzętu.

—W tych dniach w czasie ćwiczeń "gdzieś w Szkocji" odbyła się dekoracja st. ułana Jana N. medalem brytyjskim "B.E.M." za uratowanie lotnika brytyjskiego z płonącego samolotu.

25 *października: prasa niedzielna zamieściła komunikat agencji prasowej brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa o lotnikach przewozowych w Afryce, podkreślając specjalnie pracę lotników polskich, którzy przeprowadzili tysiące samolotów wzdłuż Afryki do Egiptu przy minimalnych stratach.*

Nowości lotnicze

Pytaniem, które wysuwa się na plan pierwszy ze względu na aktualność jest: dlaczego lotnictwo "Osi" atakuje znowu Maltę? Odpowiedź będzie raczej "na dwoje," gdyż wprawdzie można się domyślać przyczyn, lecz nieznane są konkretne zamiary nieprzyjaciela. Przyczyny ataku mogą być dwojakie: albo Niemcy i Włosi przepychają gwałtownie konwoje przez Morze Śródziemne dla wzmocnienia Rommla i chcą oślepić Maltę, albo też—przygotowują bezpośrednie uderzenie na Maltę.

Ta druga możliwość, w sytuacji w jakiej Rommel znajduje się obecnie, wydaje się prawie wykluczona. Rommel—tak przynajmniej wskazują wszelkie znaki na ziemi i niebie—nie ma dosyć sił na uderzenie w kierunku Egiptu, a atak na Maltę musi łączyć się ściśle z planami ofensywnymi Rommla. Dokładniej rzeczy biorąc—Rommel ma te siły lecz nie ma dostatecznych rezerw, by ewentualne chwilowe powodzenie na polu walki utrwalić. Nie biorąc nawet pod uwagę ograniczonych możliwości na ziemi w jednostkach pancernych, stoi on wobec dużych braków w lotnictwie. Jeszcze swego czasu będąc w Berlinie dowiedział się, że na posiłki w powietrzu liczyć nie może. Wprawdzie przykre rozmowy z Goeringiem osłodzono mu podnosząc go na wyżyny bohatera narodowego, wprawdzie witany był przez Niemców na równi z Führerem, lecz mimo wszystko samolotów nie dostał.

Samolotów tych nie dostanie, gdyż znowu zarówno możliwości Niemiec, jak i Włoch są ograniczone. Ogołocenie lotnisk sycylijskich z sił lotniczych na korzyść Egiptu jest nie do pomyślenia. Przy słabości floty włoskiej cała kontrola Morza Śródziemnego przez "Oś" opiera się jedynie na silnym lotnictwie umieszczonym na południowych brzegach Italii i na Sycylii. Wyrzeczenie się tej kontroli było by piłowaniem gałęzi, na której się siedzi.

Bez lotnictwa ofensywy zaczynać nie można—a więc logicznie z tego wynika, że Rommel przyjmie raczej postawę defensywną. Nie mniej i taka postawa wymaga dużej ilości sprzętu wszelkiego rodzaju. Sprzęt może nadpłynąć tylko morzem. Więc, by doszedł—trzeba oślepić Maltę, punkt kontrolny i kluczową pozycję lotnictwa i floty alianckiej na tym Morzu. Znowu wniosek: Malta jest bombardowana, gdyż Oś przesuwa w tej chwili pomoce dla Rommla i to w większej ilości. Lecz może też być bombardowana z obawy przed podobnym działaniem Sprzymierzonych.

Drugie aktualne pytanie brzmi: czy Wielka Brytania będzie znowu bombardowana, jak w roku 1940 czy 41? By odpowiedzieć na to pytanie ściśle, trzeba znać dokładne cyfry produkcyjne Niemiec i Włoch, ponadto dokładne dane statystyczne strat "Osi" w powietrzu, szczególnie na froncie wschodnim.

Straty niemieckie na froncie rosyjskim są naprawdę olbrzymie, mimo iż w tej chwili—spodziewajmy się: tylko przejściowo — lotnictwo sowieckie straciło kontrolę powietrza. Ponieważ jednak cały nacisk Goeringa idzie w kierunku wykorzystania lotnictwa jako broni bezpośredniej na polu bitwy—wobec tego ze strony przeciwnej większą rolę ma do odegrania raczej obrona z ziemi niż lotnictwo myśliwskie.

Ciężkie lotnictwo bombardujące "Luftwaffe" do niedawna miało także olbrzymie zadania przed sobą: musiało kontrolować transporty rzeczne i kolejowe za frontem rosyjskim. To zadanie, mimo stosunkowo małej liczby obiektów, jest jednak kolosalnym zadaniem. Kontrolować Wołgę—to rzecz na miarę nadludzką, właściwie nie do wykonania ze 100% skutkiem, nawet dla wszystkich lotnictw świata połączonych razem. Jednak w miarę postępów zimy i zamarzania rzek, znikania wielu obiektów w śniegu, a przy tym i ograniczania możliwości lotnictwa, zadania te ulegną redukcji.

Lecz w miarę wzrostu możliwości ofensywnych aliantów "Lufwaffe" musi przecież wciąż i niezmiennie utrzymywać bardzo duże siły nad Morzem Śródziemnym i bardzo duże na Zachodzie. Walka powietrzna na trzy fronty —to za dużo nawet dla najpoważniejszego lotnictwa. Przytem dziś "Luftwaffe" nie góruje już ani liczebnie, ani—jak się zdaje—jakościowo. Dopiero teraz gwałtownie usiłuje uzupełnić luki w swym składzie, starając się o lotnictwo bombardujące najcięższe. Dotychczas czteromotorowce miały ograniczony zakres działania: patrole nad Atlantykiem i nie było ich zbyt wiele, Niemcy wierzyły w bombowce kalibru, zwanego obecnie "średnim."

Jaki jest stan pierwszej linii niemieckiej: nie potrafimy ściśle powiedzieć. Prawdopodobnie jeszcze utrzymuje się na wysokości 5.000 łącznie z nurkowcami, wyłączając natomiast transportowce. Razem z Włochami siły pierwszej linii nie powinny właściwie przekraczać od 6.000 do 6.500 maszyn. Jest to cyfra, która wskazuje na to, że po osłabnięciu walk w Rosji, nawet przy działaniu ofensywnym Sprzymierzonych w Egipcie, Niemcy będą mogli wyłonić siły, które podejmą zadanie dezorganizowania życia przemysłowego Wielkiej Brytanii. Dlatego przypuszczać należy, że w ciągu tej zimy naloty będą, lecz ich natężenie nie powinno sięgać skali 1940 roku, ani nawet 1941.

Trzecie pytanie, które podnieca raczej fachowców ma treść inną: czy rzeczywiście ostatnie wyniki raidów "latających fortec" lotnicwa amerykańskiego /nad Lille i innych mniejszych/ wprowadziły rewolucję w taktyce bombardowań? Znów nie można udzielić odpowiedzi brzmiącej: "tak" lub "nie." Należy się zastanowić nad wynikami. Przeszły rzeczywiście wszystkie oczekiwania. Około 100 maszyn myśliwskich strąconych, przy stracie 5 bombowców i kilku myśliwców, przy czym gros strąceń jest po stronie bombowców —to cyfry po prostu niewiarygodne.

Porównanie strat raidów nocnych, dochodzących stale do 5% sił biorących udział /w bombowcach tylko!/ ze stratami również 5% /w bombowcach tylko/ w wyprawie dziennej na Lille, nie da się zestawić obok siebie i nie nadaje się do porównań, gdyż poza stu bombowcami w wyprawie dziennej brało udział także około 400 myśliwców. Każda z tych broni miała swe osobne straty. Straty te liczone łącznie, dają nam obraz statystyczny który narzuca przekonanie, że straty raidów dziennych są mniejsze, niż raidów nocnych.

Obraz statystyczny strat jest zawsze niedokładny i w tym wypadku także jest niedokładny. Nie należy tedy z tego obrazu wyciągać radykalnych wniosków. Nie można mówić już o rewolucji w taktyce bombardowań, należy raczej mówić o tym, że doświadczenie z bombardowaniem dziennym przez wielkie maszyny, silnie uzbrojone, dało dobre wyniki. Wydaje mi się, że założenie przyjęte przez R.A.F. i przez Amerykanów, podział ról między sobą w ten sposób, że R.A.F. przyjął na siebie działania w nocy, gdy Amerykanie w dzień —jest słuszne. Działania te uzupełniają się wzajemnie, gwarantują ciągłość akcji. Lecz z wyników jednego, czy drugiego nie należy wyciągać nigdy wniosków, że jedno lub drugie jest niepotrzebne, że jedno lub drugie jest marnowaniem czasu i sprzętu. Oba powinny być prowadzone dalej — jednocześnie.

ADAM STERBAŁŁA

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 10.X.—20.X.1942.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowe	
Osłona konwojów i wypraw bombowych Patrole nad wybrzeżem Anglii Wypady nad teren okupowany przez nieprzyjaciela	Ilość wypraw: 11	Łączna ilość samolotów: 56
	Główne cele: Kilonia, Kolonia Minowanie wód nieprzyjacielskich Atakowanie okrętów podwodnych	

Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.X.1942.

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:	Łączna ilość samolotów:
pewnych — 496	4025

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42 i 43 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny. Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

5009. **Machulak** Felicja z d. Kielb, 7.11.94. Stojerzyn Janów.
5010. **Machura** Andrzej, 4.3.34. Wolkowice.
5011. **Machura** Rozalia z d. Zarychta, 6.5.10. Wołkowice.
5012. **Maciańska** Zofia z d. Sosnowska, 17.6.70. Pekasowice Opatów.
5013. **Maciąg** Anna z d. Stroz, 17.8.07. Stanfork Ameryka.
5014. **Maciąg** Edward, 27.3.3. Dąbrówka.
5015. **Maciąg** Franciszek, 28.7.36. Dąbrówka.
5016. **Maciąg** Genowefa, 25.8.25. Ostrowszczyce Wielkie Nieśwież.
5017. **Maciąg** Helena z d. Basarab, 14.8.07. Koszbowa Przemyśl, krawc.
5018. **Maciąg** Janina, 14.12.25. Brody.
5019. **Maciąg** Maria z d. Cimerman, 14.10.14. Ostrowy Tuszowskie.
5020. **Maciąg** Paweł, 7.1.01. Smolas Kolbuszew.
5021. **Maciborska** Zofia z d. Szafran, 29.2.04. Choloskow Tłumacz.
5022. **Maciejewska** Janina, 10.2.19. Czebieniwe, Łuków.
5023. **Maciejewska** Maria z d. Kaczurce, —.3.01. Radziwiłowo Dubno.
5024. **Maciejewski** Zbigniew, 1.9.33.
5025. **Maciejko** Stanisława z d. Brojak, 13.11.01. Tarnopol.
5026. **Maciejowska** Genowefa z d. Filipczak, 5.10.15. Dzisna.
5027. **Maciejowska** Anna. 27.11.23. Lwów.
5028. **Maciejowska** Regina z d. Ciechanowicz, 3.12.09. Judwienice, Nowogródek, krawczyni.
5029. **Macierza** Władysław, 20.12.13. Z.S.R.R.
5030. **Maciol** Anna z d. Korzeniowska, 14.11.07. Wielkie Ostrowczyce, rolniczka.
5031. **Macioł** Leokadia, 21.1.31. Wielkie Ostrowczyce.
5032. **Maciukiewicz** Michalina, 24.3.36. Przewalk Białystok.
5033. **Maciukiewicz** Rozalia z d. Kolenda, 3.12.11. Przewalk.
5034. **Maciukiewicz** Stanisława. 3.9.24. Przewalka.
5035. **Maciukiewicz** Waleria z d. Samolak, 29.6.02. Szandybura Grodno.
5036. **Mackiewicz** Bronisława z d. Aleńska, 8.11.08. Domaszewnica Lublin.
5037. **Mackiewicz** Irena z d. Piotrowicz, 19.10.05. Swierzeń Stołpce.
5038. **Mackiewicz** Kazimiera, 20.5.37. Ostrówek.
5039. **Mackiewicz** Ryszard, 16.3.32. Żurawielniki Nowogródek.
5040. **Mackiewicz** Stanisława, 3.6.34. Żurawielniki Nowogródek.
5041. **Mackiewicz** Stanisława z d. Chwedoczuk, 25.1.11. Kozły Radzyń, rolniczka.
5042. **Mackowiak** Helena z d. Hareza, 12.3.16. Biała Krakowska, nauczyc.
5043. **Mackow** Anna z d. Czomna, 10.11.09. Ostra Dąbrowa, rolniczka.
5044. **Mackow** Franciszek, 1.11.33. Ostra Dąbrowa.
5045. **Mackow** Ryszard, 6.10.32. Kamionka Strumiłowa.
5046. **Mackow** Stanisława, 6.12.35. Ostra Dąbrowa.
5047. **Mackow** Stefania z d. Semenowicz, 15.10.13. Kamionka Strumiłowa.
5048. **Madolińska** Helena, 27.3.23. Dworzany Wilno.
5049. **Madolińska** Zofia, 12.10.24. Paszkowce.
5050. **Madoliński** Augustyn, 23.7.84. Walukiszki.
5051. **Madej** Stefania, 30.8.16. Bratkowice Rzeszów.
5052. **Madeksza** Janina z d. Adamowicz, 10.2.11. Łojcie Wilno.
5053. **Madeksza** Janina, 21.5.40. Irkuck, zmarła 26.5.42.
5054. **Madeksza** Wacław, 10.7.32. Graużyszki.
5055. **Madeksza** Waleria, 29.6.24. Osada Graużyszki.
5056. **Magda** Franciszka z d. Brzeszutek, 1890. Ostrowy Baranowskie.
5057. **Magier** Roman, 11.8.23. Będzin, elektr. monter.
5058. **Magiera** Henryka, 3.7.28. Sambor.
5059. **Magiera** Ludmiła z d. Augsburger, 16.9.90. Zadniestrze.
5060. **Magiera** Maria, 23.2.13. Zadniestrze.
5061. **Magierowska** Genowefa, 25.6.38. Kozieliszczyn, Pińsk.
5062. **Magierowska** Janina, —.—.33. Kozieliczyn, Pińsk.
5063. **Magierowska** Wanda, —.7.31. Kozieliczyn, Pińsk.
5064. **Magierowski** Andrzej, 50 lat, zmarł 21.4.42.
5065. **Magierowski** Marian, 9.1.25. Pawłowicze, Kielce.
5066. **Magnowski** Tadeusz, 30.7.37. Jezupol.
5067. **Magrowska** Helena z d. Korwigo, 1.3.03. Korelicze.
5068. **Magrowska** Jadwiga, 15.8.28. Michalin.
5069. **Magrys** Janina, 2.2.28. Choroslawice.
5070. **Magrys** Stanisława z d. Stafa, 3.4.99. Rakszewo Łańcut.
5071. **Macha** Bronisław, 1.4.29. Bragatowka, Podhajce.
5072. **Macha** Magdalena z d. Dunajewska, 20.10.89. Bragalówka, Podhajce.
5073. **Mahler** Irena z d. Malinger, 28.4.10. Warszawa.
5074. **Majakowska** Maria z d. Iwaniak, 12.5.23. Łuniniec, sanitariuszką.
5075. **Majcher** Bronisława z d. Przyboś, 12.2.13. Berznica Górna, Tarnopol.
5076. **Majcher** Wanda, 20.2.35. Sienkiewiczówka, Tarnopol.
5077. **Majda** Jadwiga z d. Cihom, 16.12.16. Dolna Kraków, rolniczka.
5078. **Majda** Józef, 25.1.04. Tarnowa Bochnia.
5079. **Majek** Stanisława, 8.7.27. Niechniewicze, Nowogródek.
5080. **Majek** Tadeusz, 24.2.32. Niechniewicze.
5081. **Majek** Waleria z d. Gracka, 9.11.06. Bizerowicze, Pińsk.
5082. **Majewska** Aniela z d. Gawłowska, 15.4.01. Bozniatów Jarosław.
5083. **Majewska** Bronisława z d. Matusewicz, 10.8.96. Burdykowszczyzna, Nowogródek.
5084. **Majewska** Cecylia, 23.3.41. Lwów.
5085. **Majewska** Halina, 20.1.41. Łomża.
5086. **Majewska** Janina, 1.2.22. Pniewo.
5087. **Majewska** Karolina, 24.7.22. Czahary Zbaraskie.
5088. **Majewska** Krystyna, 18.1.23. Nowy Świerzeń.
5089. **Majewska** Stefania z d. Wranowska, 24.9.13. Łomża.
5090. **Majewska** Wanda z d. Konczak, 1.1.19. Lwów.
5091. **Majorczyk** Joanna, 10.5.31. Rokitno.
5092. **Majorczyk** Józefa, 17.2.25. Rokitno.
5093. **Majorczyk** Kazimierz, 19.3.35. Rokitno.
5094. **Majorczyk** Józefa z d. Lawniczak, 19.3.02. Konin Dziedzice.
5095. **Majorczyk** Maria, 11.1.08. Łukom, krawcowa.
5096. **Majorczyk** Weronika, 16.5.23. Rokitno.
5097. **Majufes** Hersz, 7.7.20. Sochocin, rzeźnik.
5098. **Makarańska** Eugenia, 1.7.28. Sobota.
5099. **Makarenko** Emilia z d. Helon, 27.8.19. Nowy.
5100. **Makarewicz** Franciszka z d. Rutkowska, 25.7.99. Tajkury Zdołbunów.
5101. **Makarewicz** Włodzimierz, 20.4.97. Czerwiszcze Hrubieszów.
5102. **Makarians** Maria z d. Nezrak, 4.5.14. Chicago.
5103. **Makarians** Ronald, 17.5.35. Moskwa.
5104. **Makiewicz** Leonarda z d. Hermanowicz. 10.4.15. Wojnielicha Wolczyn.
5105. **Makodańska** Józefa z d. Superson, 10.10.00. Przeworsk, krawcowa.
5106. **Makowicz** Barbara Stanisława, 26.8.31. Lwów.
5107. **Makowicz** Waleria z d. Galat, 11.11.02. Lwów.
5108. **Makowska** Emilia z d. Wierzbicka, 18.6.00. Stanisławów.
5109. **Makowska** Franciszka z d. Jankowska, 15.11.97. Jankowice Stołpce.
5120. **Makowska** Jadwiga, 15.6.25. Zubiezowo.
5121. **Makowska** Jadwiga, 19.7.29. Baranowicze.
5122. **Makowska** Konstancja z d. Bankowska, 7.7.97. Mińsk.
5123. **Makowski** Bartłomiej, 10.11.31. Zubiezowo.
5124. **Makowski** Klaudiusz, 20.3.26. Stanisławów.
5125. **Makowski** Krzysztof, 10.8.29. Okmiany.
5126. **Maksymczuk** Mikołaj, 4.3.11. Roznów Kossów.
5127. **Maksymowicz** Adolf, 4.11.74. Krzyżyki, rolnik.
5128. **Maksymowicz** Malwina z d. Wróblewska, 15.11.79. Grodno Matyszczyzna, rolniczka.
5129. **Maksymowicz** Maria, 25.3.25. Lwów.
5130. **Maksymowicz** Stefania z d. Michalska, 5.1.94. Lwów.
5131. **Maksymowicz** Stefania z d. Kerc, 5.10.07. Borysław.
5132. **Maksymowicz** Wanda, 16.2.19. Krzyżyki.
5133. **Makuch** Alfred, —.—.35. Nieśwież.
5134. **Makuch** Antoni. 28.10.07. Piaski, szlacheckie.
5135. **Makuch** Danuta, 21.7.38. Wielki Las.
5136. **Makuch** Franciszka z d. Dziedzic, 25.12.16. Budnik.
5137. **Mala** Jan, 18.5.98. Szara Wola.
5138. **Mala** Władysław, 30.1.32. Sutków.
5139. **Malarewicz** Tekla z d. Harasimowicz, 26.1.85. Olszanka.
5140. **Malberga** Szyja, 28.3.27. Lwów.
5141. **Malec** Danuta, 7.3.33. Borki Wielkie.
5142. **Malec** Irena, 9.9.24. Holotki Zbaraż.
5143. **Malec** Stefania z d. Szulc, 20.6.98. Kaczanówka Skałat.
5144. **Malenczak** Antonina z d. Bednarz, 20.11.92. Zbaraż.
5145. **Malenczak** Maria, 9.3.27. Zbaraż.
5146. **Malenczak** Stefania, 14.2.33. Zbaraż.
5147. **Malenczak** Wiktoria. 15.12.21. Zbaraż.
5148. **Malewicz** Anna z d. Sliz, 15.8.97. Kletna.
5149. **Malewicz** Helena, 15.10.23. Kletna.
5150. **Malewicz** Jan, 20.3.37. Kletna, zmarł 24.6.42.
5151. **Malewicz** Janina, 6.7.35. Kletna.
5152. **Malewicz** Julia, 5.11.31. Kletna.
5153. **Malewicz** Konstancja, 10.4.31. Kletna.
5154. **Malewicz** Łukasz, 15.10.97. Kletna.
5155. **Malewicz** Maria, 8.-2.38. Kletna.
5156. **Malewicz** Teodora z d. Wakulczyk, 15.7.05. Kletna.
5157. **Malewicz** Walentyna, 14.3.28. Kletna.
5158. **Malewicz** Wiera, 20.10.26. Kletna.
5159. **Maligranda** Maria z d. Raczelwska, 3.5.07. Równe Korościatyn.
5160. **Maligranda** Zofia, 3.12.32. Postomyty.
5161. **Malinger** Tadeusz Izajasz, 2.7.17. Sandomierz.
5162. **Malinowska** Anna z d. Perucka, 29.7.06. Strupkow Tłumacz, nauczycielka.
5163. **Malinowska** Apolonia z d. Kilajczuk, 20.6.90. Łozówka Trembowla.
5164. **Malinowska** Jadwiga z d. Labanowska, 24.3.86. Zawady Żółkiew.
5165. **Malinowska** Marcelina z d. Juszczyk, 12.11.95. Krzemieniec.
5166. **Malinowska** Regina, 25.3.23. Krzemieniec.
5167. **Malinowska** Rozalia, 20.2.27. Plebanówka Trembowla.
5168. **Malinowska** Tekla, 3.4.25. Plebanówka Trembowla.
5169. **Malinowska** Wanda, 25.5.14. Ejszyszko.
5170. **Malinowski** Józef, 13.4.92. Plebanówka Trembowla.
5171. **Malińska** Anastazja z d. Wickenheiser, 10.4.10. Karwina.
5172. **Malisz** Bronisława z d. Pawluk, 14.8.06. Sahryn.
5173. **Malisz** Halina, 12.5.35. Potyszcze.
5174. **Malisz** Maria, 14.10.30. Potyszcze.
5175. **Maliszewska** Aleksandra, 4.2.15. Łomża.
5176. **Maliszewska** Anna, 21.10.18. Inica Stołpce.
5177. **Maliszewska** Jadwiga z d. Byczko, 14.6.14. Nowogorki.
5178. **Maliszewska** Zofia, 26.2.36. Miranka Stołpce.
5179. **Maliszewski** Bronisław, 23.10.91. Parnia Z.S.R.R.
5180. **Maliszewski** Mikołaj, 7.11.93. Parnia.
5181. **Malajczuk** Alma z d. Haller, 29.3.92. Werro Estonia.
5182. **Malajczuk** Elżbieta, 3.10.32. Moroczno.
5183. **Malajczuk** Halina, 22.7.20. Moroczno.
5184. **Malczyńska** Helena z d. Rudnicka, 1.1.09. Pruswa Sarna, krawcowa.
5185. **Malczyńska** Teresa, 20.2.32. Niweck.
5186. **Malczyński** Roman, 2.9.36. Niweck.
5187. **Malek** Eleonora, 1.11.29. Borki.
5188. **Malek** Genowefa, 14.9.33. Borki.
5189. **Malek** Henryka z d. Kalicka, 21.2.00. Gdeszów.
5190. **Mals** Irena, 25.11.29. Podgórze.
5191. **Mals** Kozimierz, 15.11.35. Podgórze.
5192. **Mals** Leon, 1.2.31. Podgórze.
5193. **Mals** Wiktoria, 22.9.33. Podgórze.
5194. **Mals** Władysława z d. Sienkiewicz, 20.2.03. Pniewo.
5195. **Malysa** Władysława, 27.4.20. Grzegorzewicze.
5196. **Malyszko** Antonina, 17.5.16. Łotwice.
5197. **Mamonko** Helena z d. Grohowska. 20.5.07. Zyhalki.
5198. **Mamonko** Julian, 17.8.02. Zahylki Nieśwież.
5199. **Mamonko** Michał, 23.2.33. Hresnowszczyzna.
5200. **Mandel** Paweł. 6.9.14. Łódź.
5201. **Mandziej** Romania, 7.12.21. Tarnopol.
5202. **Mandyga** Irena, 19 lat, zmarła 15.4.42.
5203. **Mangel** Maria z d. Reinfeld, 21.4.11. Warszawa.
5204. **Manheim** Abram, 14.7.15. Kraków, malarz pokojowy.
5205. **Manizecka** Felicja, 5.2.30. Poznań.
5206. **Maniecka** Krystyna, 16.5.26. Zegrze Warszawa.
5207. **Maniecka** Leonora, 13.13.23. Poznań.
5208. **Maniecka** Zofia z d. Dibizbańska, 25.9.97. Bok Poznań, krawcowa.
5209. **Mann** Aleksandra z d. Gintowt-Dziewałtowska, 20.12.10. Chlebowice Tarnopol, krawcowa.
5210. **Mann** Irena, 29.8.36. Nowa Grobla Stanisławów.
5211. **Mantinband** Anna z d. Meymon, 6.7.04. Warszawa.
5212. **Mantyka** Mieczysław, 14.4.26. Bielsko Kobryń.
5213. **Mantyka** Rozalia z d. Giec, 19.8.99. Rudnik Krasnystaw.
5214. **Manko** Maria z d. Kuszawa, 8.3.89. Chwalinowo.
5215. **Mankowska** Maria z d. Grudzicka, 18.9.75. Rybka Kobryń.
5216. **Mankowska** Wanda, 1.9.20. Bojarowszczyzna.
5217. **Marchewa** Bohdan, 5.9.32.
5218. **Marchewka** Janina, 9.12.30. Proszowa Tarnopol.
5219. **Marchewka** Kazimierz, 13.3.36. Proszowa Tarnopol.
5220. **Marchewka** Maria z d. Nietręba, 6.10.—. Czernielów Mazowiecki.
5221. **Marchut** Aniela, 15.2.19. Darmostawy, Nisko.
5222. **Marchut** Józef, 17.9.27. Darmostawy, Nisko.
5223. **Marchut** Ludwika z d. Maślach, 13.2.82. Darmostawy, Nisko.
5224. **Marchut** Stefania, 23.6.24. Darmostawy, Nisko.
5225. **Marcinek** Edward, 2.1.42. Rosja.
5226. **Marcinek** Franciszka, 8.3.29. Św. Józef Kołomyja.
5227. **Marcinek** Maria z d. Pasierb, 24.6.02. Szczepanów Kraków.
5228. **Marcinek** Mieczysława, 27.4.30. Św. Józef Kraków.
5229. **Marcinek** Stefan, 5.4.35. Stefanówka.
5230. **Marcinek** Zygmunt, 1.1.37. Stefanówka.
5231. **Marciniak** Helena z d. Kazyn, 10.3.16. Ołyka.
5232. **Marciniak** Janina z d. Gnatkowska, 15.7.02. Bużenin Łódź.
5233. **Marciniak** Józef, 15.10.97. Mniczewo, rolnik.
5234. **Marciniak** Karolina, 6.11.35. Romanówka Radziechów.
5235. **Marciniak** Maria z d. Sobiecka, 20.6.99. Smarlow Radziecho.
5236. **Marciniak** Zofia, 20.5.32. Wilirubt, Francja.
5237. **Marcinikiewicz** Janina z d. Ostrowska, 22.1.18. Bobryk Pińsk.
5238. **Marcinkiewicz** Józef, 19.3.96. Kremięliszki Święciany.
5239. **Marcinkiewicz** Petronela, 49 lat, zmarła 26.4.42.
5240. **Marcinkiewicz** Roland, 27.1.31. Stabrzes.
5241. **Marcinkiewicz** Zuzanna, 11.2.27. Kremliszki Święciany.
5242. **Marcinkowska** Helena z d. Rudnicka, —.12.10. Lewacze Równe.
5243. **Marcinkowska** Irena, 11.3.39. Chmielówka, Równe.
5244. **Marcinkowska** Maria z d. Gerlich, 12.3.96. Sadowa Lwów.
5245. **Marcinkowska** Romana, 24.12.32. Zarzecze Nadwórna.
5246. **Marcinkowski** Józef, 7.2.28. Zarzecze.
5247. **Marcinkow** Anna z d. Szwec, 20.9.01. Gleboczek Borszczów.
5248. **Marcinkow** Maria, 14.3.25. Gleboczek Borszczów.
5249. **Marcinczuk** Józef, 10.9.18. Białystok, rzeźnik.
5250. **Marczak** Katarzyna z d. Nieckorzyk, 4.4.94. Olazów Lubaczów.
5251. **Marczak** Maria z d. Witko, 4.4.13. Ulazów Lubaczów.
5252. **Marczyk** Genowefa z d. Muśliwiec, 5.12.11. Zapoliwo Nowogródek, rolniczka.
5253. **Marczyńska** Janina z d. Brykowska, 4.9.12. Słomniki, Miechów.
5254. **Marczyńska** Maria, 10.1.40. Kałusz.
5255. **Marecka** Zdzisława, 26.9.97. Lwów.
5256. **Maresch** Stanisława z d. Rogalska, 12.10.99. Lublin.
5257. **Maresz** Anna z d. Koluch, 29.3.14. Wolica Komarowa.
5258. **Maresz** Tadeusz, 13.6.37. Maniów.
5259. **Marczak** Czesława, 4.12.37. Grabowice, Tarnopol.
5260. **Mareszczak** Magdalena z d. Kulakowska, 12.12.98. Grabowice, Tarnopol.
5261. **Margules** Michał, 22.5.11. Kalisz.
5262. **Markacz** Helena, 12.3.27. Zawodny Las Słonim.
5263. **Markacz** Irena, 4.4.33. Zawodny Las.
5264. **Markacz** Olga, 10.2.30. Zawodny Las.
5265. **Markacz** Zofia z d. Rosak, 8.2.08. Podmosze Słonim.
5266. **Markheim** Jakub, 30.3.13. Kraków.
5267. **Marki** Maria z d. Andres, 12.4.02. Nisko.
5268. **Markiewicz** Halina z d. Freifeld, 5.9.01. Chrzanów.
5269. **Markiewicz** Jerzy-Kazimierz, 18.6.29. Skawina Kraków.
5270. **Markiewicz** Maria, 7.4.16. Hnatkowicze, Sambor.
5271. **Marko** Adolfina, 1.4.11. Mosty Wielkie.
5272. **Markiewicz** Felicja, 22.11.14. Warszawa, ekonom.
5273. **Markowska** Aniela, 28.5.30. Podzamcze Dubno.
5274. **Markowska** Danuta, 13.7.31. Podzamcze Dubno.
5275. **Markowska** Emilia z d. Walus, 30.6.03. Rygol Suwałki, krawcowa.
5276. **Markowska** Helena z d. Rutkowska, 6.12.13. Czarna Wieś Białystok.
5277. **Markowska** Waleria, 13.12.28. Podzamcze Dubno.
5278. **Markowska** Zofia, 24.1.21. Łomża.
5279. **Markowska** Zofia, 24.5.36.
5280. **Markowski** Antoni, 13.6.78. Kalisz.
5281. **Markowski** Bronisław, 15.12.96. Zalucze Śniatyn.
5282. **Markowski** Kazimierz, 9.12.34.
5283. **Markowski** Zbigniew, 28.9.32.
5284. **Markow** Agnieszka z d. Płowa, 23.1.93. Delegowa Brzozów, rolniczka.
5285. **Markow** Józefa, 15.3.37. Nowosielce Bóbrka.
5286. **Markow** Stanisława, 12.5.27. Nowosielce Bóbrka.
5287. **Markow** Teresa, 19.1.40. Zulin.
5288. **Markow** Władysław, 12.11.32. Nowosielce Bóbrka.
5289. **Marmursztein** Arja, 10.10.04. Rozań.
5290. **Maron** Krystyna, 24.1.22. Czastarg Wieluń.
5291. **Maron** Władysława z d. Bonborzec, 12.3.95. Książ Wielki Miechów.
5292. **Maroszek** Janina, 28.2.30. Ostrówek.
5293. **Maroszek** Marianna z d. Czaska (?), —.—.04. Korzyce.
5294. **Maroszek** Paweł, 28.6.01. Zdziechów Konin, rolnik.
5295. **Marszałek** Franciszka z d. Janczewska, 5.9.07. Ochtynowo Łomża.
5296. **Marszałek** Krystyna, 4.12.28. Janowo.
5297. **Martela** Wanda, 15.6.15. Borki Łódź.
5298. **Martyniec** Barbara z d. Stracker, 15.9.67. Kamionka Strumiłowa.
5299. **Martynewicz** Rozalia z d. Pernat, 4.9.08. Boktyma Dubno.
5300. **Maruda** Władysław, 12.9.96. Hołuby Kowel.
5301. **Marusarz** Bronisława, 11.3.17. Zakopane.
5302. **Marysz** Prakseda z d. Koczocik, 8.11.28. Prusikowce.
5303. **Marzec** Anna z d. Bajda, 3.2.03. Jennanowicze.
5304. **Marzec** Antoni, 24.1.33. Burdykowszczyzna, Nowogródek.
5305. **Marzec** Janina, 25.4.26. Burdykowszczyzna Nowogródek.
5306. **Marzec** Kazimiera z d. Serafinowicz, 8.12.02. Warszawa.
5307. **Marzec** Ludwik, 8.2.37. Burdykowszczyzna.
5308. **Marzec** Maria, 3.8.23. Burdykowszczyzna.
5309. **Marzec** Stanisława, 3.8.35. Burdykowszczyzna.
5310. **Marzec** Tadeusz, 10.10.33. Warszawa.
5311. **Masło** Helena z d. Bojek, 6.7.10. Różycka Skałat.
5312. **Masłow** Abram, 17.3.13. Lachowicze, Baranowicze.
5313. **Masłowska** Aleksandra, 5.9.29. Ciecierowice Nieśwież.
5314. **Masłowska** Aleksandra z d. Mikulska, 10.4.07. Kubki Nowogródek.
5315. **Masłowska** Michalina z d. Łetkowska, 19.9.12. Dzienniaczko Borszczów.
5316. **Masłowska** Weronika, 23.6.32. Ciecierowicze Nowogródek.
5317. **Masłowska** Weronika, 18.7.21. Grodniki Kielce, krawcowa.
5318. **Maszewska** Anna z d. Okinczyc, 6.8.89. Popielowszczyzna.
5319. **Maszlanka** Helena, 19.4.20. Przeworsk.
5320. **Maszlanka** Zofia z d. Szmigiel, 12.3.94. Przeworsk.
5321. **Maślanka** Stanisława, 30.6.35. Wiktorówka Trembowla.
5322. **Maślińska** Katarzyna z d. Kurek, 53 lata Bereszczyna Dubno.
5323. **Maślińska** Rozalia z d. Harasyn, 7.8.21. Straktów Dubno.
5324. **Maśliński** Jerzy, 5.4.36. Bereszczyzna Dubno.
5325. **Maśluk** Emma z d. Rayss, 16.4.15. Lwów.
5326. **Małczyk** Władysława, 24.11.26. Jarnikowice, Miechów.
5327 **Mateja** (?) Jadwiga, 4.10.32. Ulanowka.
5328. **Matennak** Elżbieta z d. Wozórca, 14.2.91. Szelejewo Poznań.
5329. **Matenczak** Julia, 1.1.36. Stołpce.
5330. **Matraszek** Aleksandra z d. Kamińska, 14.10.03. Góry Lublin.
5331. **Matraszek** Kazimierz, 18.2.29. Rejmontówka.
5332. **Matraszek** Longina, 16.7.27. Rejmontówka.
5333. **Matraszek** Roman, 18.8.36. Rejmontówka.
5334. **Matraszek** Ryszard, 25.4.32. Rejmontówka.
5335. **Matulis** Emilia z d. Pawłowska, 15.2.13. Mała Płotnica.
5336. **Matulis** Jan, 15.1.34. Żydowice.
5337. **Matulis** Janina, 1.12.36. Nowe Okarewicze.
5338. **Matusiak** Edward, 1.8.31. Ledno.
5339. **Matusiak** Genowefa z d. Przybyła, 15.5.06. Ledno.
5340. **Matusiak** Leokadia, 6.10.27. Chorów.
5341. **Matusiak** Stanisław, 9.2.28. Chorów.
5342. **Matusiak** Stanisława z d. Bidakowska, 10.8.96. Hulcza Zdołbunów.
5343. **Matusiewicz** Danuta-Teresa, 24.3.34. Słonim.
5344. **Matusiewicz** Gwidon, 1.10.20. Kolodna, kowal.
5345. **Matusiewicz** Helena z d. Bertmian, 18.12.04. Słonim.
5346. **Matusiewicz** Helena z d. Karpińska, 10.4.16. Gumniska, krawcowa.
5347. **Matusik** Maria z d. Poleczkiewicz, 13.1.09. Lwów.
5348. **Matuszewska** Zofia z d. Oglodzińska, 23.2.06. Włocławek.
5349. **Matuszewska** Zofia, 13.5.39. Przemyśl.
5350. **Matuszewski** Julian, 16.3.90. Kijany, rolnik.
5351. **Matuszewski** Julian, 2.9.15. Chawalów.
5352. **Matuszkiewicz** Maria, 15.9.20. Msadła Kielce.
5353. **Matuszkiewicz** Maria z d. Koncka, 15.—.79. Wólka Zamość, rolniczka.
5354. **Matwiejczuk** Jadwiga z d. Niedziałkow, 15.6.02. Lublin.
5355. **Matyja** Franciszek, 13 lat, zmarł 8.5.42.
5356. **Matysiak** Felicja, 18.5.42. Teheran.
5357. **Matysiak** Helena z d. Józefczyk, 18.9.12. Haczów, rolniczka.
5358. **Matysiak** Jadwiga, 5.6.29. Radziwiłów.
5359. **Matysiak** Janina, 5.6.27. Radziwiłów.
5360. **Mazur** Andrzej, 10.2.31. Rajterowice Lwów.
5361. **Mazur** Henryk, 23.3.37. Dobra Wola, Łuniniec.
5362. **Mazur** Janina z d. Kulesza, 15.8.15. Białozurka Wołyń, rolniczka.
5363. **Mazur** Janina, 7.2.33. Ostrówek Brześć n/Bugiem, zmarła 9.6.42.
5364. **Mazur** Katarzyna z d. Kość, 15.9.91. Rajtowice Lwów.
5365. **Mazur** Kazimiera, 15.12.38. Ostrówek Brześć n/Bugiem.
5366. **Mazur** Maria z d. Macuk, 15.12.89. Kozare.
5367. **Mazur** Maria z d. Argier, 14.1.98. Zamość, Drohiczyn.
5368. **Mazur** Marian, 16.12.36. Ostrówek Brześć n/Bugiem.
5369. **Mazur** Marianna z d. Kozłowska, 18.4.96. Malyszyn Kielce.
5370. **Mazur** Olga, 20.3.33. Rajterowice, Lwów
5371. **Mazur** Rafał, 20.12.91. Pietrow Łopatów.
5372. **Mazur** Rozalia z d. Petrowicz, 4.4.14. Stecowa Śniatyn.
5373. **Mazur** Stanisław, 3.4.40. Z.S.R.R.
5374. **Mazur** Stanisława z d. Włodarczyk, 14.3.14. Goszkowice.
5375. **Mazur** Wacław, 17.8.30. Pińsk.
5376. **Mazur** Wanda, 28.5.19. Księżomierz.
5377. **Mazur** Witold, 15.8.36. Mościce Krzemieniec.
5378. **Mazur** Zofia, 18.4.23. Poznica Radom.
5379. **Mazur** Zofia, 15.8.24. Rajterowice, Lwów.
5380. **Mazurek** Aniela z d. Koprowska, 11.3.90. Czarny Stok.
5381. **Mazurek** Anna z d. Woźniak, 14.12.12. Poznań, krawcowa.
5382. **Mazurek** Barbara, 16.9.37. Poznań.
5383. **Mazurek** Dominika z d. Macur, 12.2.14. Czeszkówszczyzna Wilno.
5384. **Mazurek** Franciszka, 18.3.10. Czarny Staw.
5385. **Mazurek** Lilianna. 10.7.39. Poznań.
5386. **Mazurek** Maria z d. Kupczyńska, 25.11.90. Kychary Konin.
5387. **Mazurek** Maria, 7.10.33. Klewińce Kopyczyńce.
5388. **Mazurek** Paulin, 28.6.32. Czarny Stok, Zamość.
5389. **Mazurek** Waleria z d. Hutnik, 11.12.10. Staszenice, krawcowa.
5390. **Mazurek** Weronika, 7.10.25. Czarny Stok, Zamość.
5391. **Mazurek** Zofia z d. Kuryło, 9.10.10. Krzeczowice Przeworsk.
5392. **Mazurkiewicz** Czesława, 20.7.26. Kulików Żółkiew.
5393. **Mazurkiewicz** Rozalia z d. Malinowska, 15.10.02. Błyszcze Wody Żółkiew.
5394. **Mazurkiewicz** Zdzisława, 30.1.32. Bielczurka, Krzemieniec.
5395. **Mączka** Helena z d. Ślusarczyk, 5.10.05. Witkowice, Kraków, rolniczka.
5396. **Mączka** Jan, 24.12.82. Brzoza, rolnik.
5397. **Mączka** Krystyna, 29.4.33. Leśniów.
5398. **Mączka** Maria, 17.4.29. Leśniów.
5399. **Mączka** Maria, 55 lat, zmarła 26.4.42.
5400. **Mączka** Tadeusz, 14.1.27. Tarnów.
5401. **Mączyńska** Halina, 18.11.27. Lobaczówka, Horochów.
5402. **Makiewicz** Janina z d. Ancuta, 7.6.01. Stryj, nauczycielka.
5403. **Makiewicz** Lech, 7.11.32. Siedlisko.
5404. **Mecherzyńska** Lidia z d. Czyrkunów, 8.12.02. Stołpce.
5405. **Mejnartowicz** Jadwiga z d. Pilecka, 15.10.85. Brodziszcze, Oszmiana.
5406. **Mejnartowicz** Józefa z d. Kowszan, 10.7.17. Pikuny.
5407. **Melichar** Adam, 8.6.38. Lwów.
5408. **Melichar** Anna, 1.4.33. Lwów.
5409. **Melichar** Janina, 1.4.33. Lwów.
5410. **Melichar** Kazimiera z d. Celiga, 17.2.04. Lwów.
5411. **Melnarowicz** Władysława, 11.3.12. Tarnopol, urzędniczka.
5412. **Melgies** Janina z d. Krejewicz, 8.6.23. Krylów Arabieszów.
5413. **Menczyńska** Anastazja z d. Kwiecień, 15.4.02. Warszawa, żona szeregowca.
5414. **Menczyński** Jan, 16.9.40. Dniepropiotrsk.
5415. **Mendzela** Helena z d. Zięba, 18.11.14. Medywie Łańczucka, Przeworsk.
5416. **Mendzela** Marian, 9.2.27. Kniażyce.
5417. **Mentel** Henryk, —.—.31, Isfahan.
5418. **Merwid** Jadwiga z d. Kristan, 14.5.76. Frankenstein, Śląsk.
5419. **Merwid** Waleria, 7.3.02. Złoczów.
5420. **Messing** Iza z d. Korngold, 10.5.16. Łódź.
5421. **Meteliga** Janina, 1.5.22. Białe Jezioro.
5422. **Metkowska** Petronela z d. Dobrowolska, 20.1.96. Rebcza Krzemieniec.
5423. **Metkowski** Stanisław, 2.9.28. Rybcza.
5424. **Meyer** Janina z d. Popławska, 24.10.81. Wolczynki.
5425. **Mędzela** Antoni, 6.1.96. Sietesz Przeworsk, rolnik.
5426. **Mędzela** Eugenia z d. Teprag, 1.2.98. Sietesz.
5427. **Mędzela** Zofia, 14.2.28. Stubno.
5428. **Miara** Józefa, 17.3.24. Zaremba.
5429. **Miara** Magdalena z d. Piorkowska, 12.3.87. Sietrze Przeworsk, rolniczka.
5430. **Miara** Michał, 25.9.86. Sieter.
5431 **Miara** Waleria, 28.8.29. Zarembie.
5432. **Miarkowska** Ewa z d. Dobrzyńska, 10.8.02. Rukawczyce Nowogródek.
5433. **Miarkowska** Jadwiga, 28.10.25. Motowszczyzna Nowogródek.
5434. **Miarkowska** Maria z d. Protaziuk, 20.4.00. Roszonowicze Wilno.
5435. **Miarkowski** Leopold, 10.1.27. Matowszczyzna Nowogródek.
5436. **Michajłow** Emilia z d. Jeremienko, 27.11.00. Skałat, krawcowa.
5437. **Michajłow** Hanna, 30.8.28. Warszawa.
5438. **Michajłow** Maria, 8.11.21. Rybnik.
5439. **Michalczuk** Stefan, 26.12.35. Husaki.
5440. **Michalczuk** Zofia, 10.4.10. Husaki.
5441. **Michalczuk** Zofia, 16.1.38. Husaki.
5442. **Michalczyszyn** Danuta, 15.7.20. Lwów.
5443. **Michalewicz** Euzebiusza z d. Linowska, 7.10.08. Warszawa, urzędniczka.
5444. **Michalikowska** Maria z d. Lutnicka, 19.11.72. Tomaszów.
5445. **Michalska** Antonina z d. Kozak, 17.1.09. Lerchnica Busko.
5446. **Michalska** Emilia, 4.7.25. Sarny.
5447. **Michalska** Halina z d. Felberowicz, 24.5.21. Pechajce.
5448. **Michalska** Helena z d. Korytkowska, 20.1.11. Nowogródek.
5449. **Michalska** Irena z d. Komorowska, 9.4.08. Szyszki Białystok.
5450. **Michalska** Jadwiga z d. Klecel, 13.10.93. Czerniowce.
5451. **Michalska** Michalina z d. Luckow, 20.9.07. Chatki.
5452. **Michalska** Wanda, 4.3.29. Sarny.
5453. **Michalski** Andrzej, 18.3.35. Warszawa.
5454. **Michalski** Leon, 13.7.18. Ogrodniczki, Białystok, buchalter.
5455. **Michalski** Lucjan, 5.3.35. Jedwabne.
5456. **Michalek** Anna, 15.7.28. Michalin.
5457. **Michalek** Antonina z d. Mazur, 15.2.87. Krympa.
5458. **Michalek** Celina, 15.8.22. Krympa.
5459. **Michalek** Jan, 15.3.84. Dziurków.
5460. **Michalek** Maria, 15.3.20. Krempa.
5461. **Michalek** Maria z d. Bednarczuk, 2.2.16. Szydłowek.
5462. **Michalek** Stanisława, 10.12.36. Ostrówek.
5463. **Michałowska** Antonina, 16.4.29. Baranowicze.
5464. **Michałowska** Bronisława, 25.10.28. Wolka Korwiecka, Opoczno.
5465. **Michałowska** Filomena, 27.9.27. Holszany.
5466. **Michałowska** Helena z d. Dybowska, 14.1.18. Łuniniec.
5467. **Michałowska** Leonarda, 3.4.25. Holszany.
5468. **Michałowska** Maria, 20.11.18. Wolka Karwicka.
5469. **Michałowska** Melania z d. Polonis, 25.3.97. Plebnice Wilno.
5470. **Michałowska** Weronika z d. Kostiuk, 22.1.06. Baranowicze.
5471. **Michałowski** Władysław, 26.11.41. Z.S.R.R.
5472. **Michna** Genowefa, 1.1.28. Sienkiewicze Horochów.
5473. **Michniewicz** Anna, 18.3.35. Falejówka.
5474. **Michniewicz** Emilia z d. Obuchowicz, 7.4.09. Ksawerynów Dzisna.
5475. **Michno** Julia, 2.2.32. Pikulce.
5476. **Michno** Karolina z d. Szpilna, 2.2.08. Kraczkowa.
5477. **Michno** Maria, 13.9.27. Kraczkowa.
5478. **Michno** Zofia, 18.9.35. Pikulce.
5479. **Michnowicz** Janina z d. Kowalska, 13.4.23. Święciany.
5480. **Michorecka** Barbara, 27.1.25. Warszawa.
5481. **Michorecka** Eugenia z d. Wojciechowska, 11.10.10. Kołomyja.
5482. **Michorecka** Janina, 21.2.20. Warszawa.
5483. **Michorecka** Teresa, 17.12.28. Biała.
5484. **Mickowska** Amelia z d. Malinowska, 1.11.94. Usza Wilejka.
5485. **Mickowska** Helena, 7.10.24. Małe Ostrowczyce, pielęgniarka.
5486. **Mickowski** Ludwik, 1.8.34. Szemrukowa Polanka.
5487. **Miedzianik** Zofia z d. Szajko, 12.3.07. Wilno.
5488. **Mielczarek** Stanisława, 18.11.26. Zakurów Łódź.
5489. **Mieljaniec** Jakub, 18.10.84. Łopcza.
5490. **Mieljaniec** Teodozja, —.—.84. Sieliszcze.
5491. **Mielnicka** Leokadia, 15.12.25. Kościuszków Wołyń.
5492. **Mielniczek** Danuta, 1.4.38. Rataje.
5493. **Mielniczek** Maria z d. Jaremko, 6.8.11. Sokoliki.
5494. **Mielnik** Kazimierz, 15.6.35. Tczew.
5495. **Mielnik** Maria z d. Tarnawska, 23.10.11. Lwów, nauczycielka.

Listy do odebrania

Wydział dla Spraw Polaków w ZSRR przy Polskim Czerwonym Krzyżu jest w posiadaniu następujących telegramów i listów z Rosji, niedoręczonych dla braku dokładnych adresów:

1. Dla p. **Cieszyńskiego**, Polish Air Force, England—telegram z Teheranu od Matki Janiny Cieszyńskiej,

2. dla p. **Jurkowskiego** Mariana—list od J. Zalewskiego z Buzułuku,

3. dla Dr. **Kalmana-Steina** w Londynie—list od S. Szarfa z Samarkandy,

4. dla p. **Kubieniec** Alberta—list od żony Janiny z Dżambulskiego okręgu,

5. dla p. Dr. **Młotka** Mieczysława—list od por. Zaziemskiego Kazimierza,

6. dla **Sawickiego Jana**—list od Lubaczewskiej Marii Teodorówny,

7. dla p. **Szczęsnowicza** Wincentego—list od Szczęsnowicza Kazimierza z Tajszetu.

8. dla Ks. **Szymały** Jana—list z nieczytelnym podpisem z Dżałał-Abadu,

9. dla Inż. **Tomaszewicz-Haniewskiego** Zygm.—list od Heleny Romeckiej z Ojrot-Tura,

10. dla posterunkowego **Stabhole** Aleksandra—telegram z Tachimkentu od **Stabnolc** Sophie i Mickobski Faddeych ze Lwowa,

11. dla nieznanego adresata /męża i ojca/—list z Makówki od Wikci, Stasia, Dziuni, Jurusia i Taty,

12. dla nieznanego adresata list z Algieru od **Wątróbskiej** Zofii z synami Romanem i Władysławem—poszukującej męża w niewoli rosyjskiej.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £4,298

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW Z ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI

Kochanemu Koledze Tadeuszowi Fabiańskiemu składamy w dniu Imienin najserdeczniejsze życzenia, a zamiast upominku przekazujemy sh.30 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Koleżanki i koledzy z "Lwowskiej Fali"

* * *

W związku ze świętem dziesięciolecia pracy obchodzonym przez zespół "Lwowskiej Fali," obecnie Czołówki Teatralnej Wojska Polskiego zamiast telegramów gratulacyjnych, przesłali na Pomoc dla Polaków w Rosji: por. J.K. £1, kapr. K.K. sh.5, strz. St.Cz. sh.5, st. strz. A.L. sh.5 d.5.

* * *

Do rozporządzenia zespołu Czołówki przesłali wraz z życzeniami: p. M. Leśniakowa £1, dr. Henryk Długosz £1, por. Adam T. sh.10. Członkowie zespołu Czołówki za pośrednictwem "Polski Walczącej" przekazali powyższe sumy na Pomoc dla Polaków w Rosji.

Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża składa serdeczne podziękowanie Czołówce Teatralnej "Lwowska Fala" za inicjatywę i przeprowadzanie zbiórek w czasie przedstawień na rzecz pomocy Polakom w ZSRR. Inicjatywa ta jest tym cenniejsza, że była zarazem bodźcem do organizowania zbiórek i wzmożenia darów również i na innych terenach na rzecz Polaków w ZSRR.

Płk. St.Sz. £3.

* * *

Podoficerowie Komp. Łączności b.8.D.P. jako reszta z zakupów £3.2.

* * *

W załączeniu przesyłam British Postal Orders na sumę £5.8.7 /słownie: pięć funtów osiem szylingów siedem pensów/ z prośbą o przekazanie do P.C.K. na pomoc Polakom w Rosji. Suma ta została zebrana podczas "Wieczoru Żołnierskiego," który został zorganizowany w dniu 15.10.42 przez "Wesołą Piątkę Lotniczą" oraz grupę lotników przybyłych z Afryki i Rosji.

Komendant Szkoły A.C.T.C. w H.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Pluton Samoch. 2 Baonu 1 Sam. Bryg. Strzel. przesyła w załączeniu P.O. na kwotę £10 /słownie: dziesięć funtów/ na pomoc Polakom w Rosji i wzywa 1 Baon 1 Sam. Bryg. Strzel. do "Łańcucha Ofiar."

Oficer Oświatowy

* * *

Na Pomoc Polakom w Rosji czterech pacjentów z Southfield Sanatorium przesyła kwotę £1.6.

za pacjentów Lucjan O.

* * *

Szaniawski Eugeniusz składa na pomoc Polakom w Rosji £1.

* * *

Zespół Muzyczny Studentów Medycyny Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, "Kubusiowa Kapela" przesyła £1 jako swą trzecią składkę na Polaków w Rosji.

Członkowie: *Józef I-szy., Edek, Mundzio, Kubuś*

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sh.5 na pomoc Polakom w Rosji jako nieprzyjętą przez ks. kapelana Szymałę ofiarę za odprawioną mszę św. dnia 13.X.42 na intencję mej siostry.

Julia Marszałkowa

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order na kwotę £1.11 /słownie: jeden funt i jedenaście szylingów/ jako pozostałość ze składek szeregowych 4. kompanii 2 Batalionu Strzelców na wieniec kolegi śp. kaprala Idzika Mieczysława—z przeznaczeniem na Polaków w Rosji.

Franciszek G., sierż. pch. szef 4. kompanii

* * *

Ponadto przekazał na ten cel. p. M.S. £1.10 jako nieprzyjęte honorarium za rysunek reprodukowany w "Polsce Walczącej."

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £33.18.— /słownie trzydzieści trzy funty i osiemnaście szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £4,298.16.2½ /słownie cztery tysiące dwieście dziewięćdziesiąt osiem funtów, szesnaście szylingów, dwa i pół pensa/, 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

NA INTERNOWANYCH W MIRANDZIE

Szanowny Panie Redaktorze!

Przy niniejszym przesyłam przekaz na sumę £1 /jeden funt/ z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Miranda del Ebro.

Z poważaniem

plut-pchor. J.S.

Poszukiwani

Koledzy żołnierze przybyli z Rosji proszeni są o podanie do Biura Rodzin Wojskowych, 1, Vandon Street, London, S.W.1, wszelkich wiadomości o niżej wymienionych osobach wywiezionych z Polski do Rosji:

1. **Błażejewska** Maria Alicja z domu Breyter, zam. Lwów, wywieziona do Alma Ata, ur. 16.VI.1909 /przypuszczalnie/.

2. **Bronikowska** Stanisława.

3. **Daszewski** Zbigniew, znajdował się przed wrześniem 1941 r. Kazakstan, Kustanajskaja obł., Fiodorowskij rej. pos. Koskul Sibir.

4. Kpt. **Hudec** Wacław, ur. 1899 we Lwowie, wzięty do niewoli rosyjskiej, był z końcem 1939 r. w obozie jeńców w Kozielsku.

5. **Jabłońska** z Bronikowskich Maria.

6. Por. rez. **Martini** Wiktor Marian, ur. 2.VIII.1910 w Zagórzanach, wzięty do niewoli rosyjskiej, był w obozie jeńców w Kozielsku, koło Smoleńska. Ostatni adres znany z lutego 1941 Moskowsky Postamt, Pocztowyj Jaszczyk 11/C-12 Moskwa.

7. **Niepołomski** Ignacy—pułkownik albo inżynier—zam. Warszawa wraz z żoną Marią.

8. **Nowak** Julian—rolnik /albo kupiec/ zam. Krzemieniec /ur. 1898/.

9. **Nowak** Józef—architekt, ostatnie miejsce zam. Łuck /ur. 1896/.

10. **Piotrowicz** Karol, dr. por. lat około 44 były dyrektor Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, wzięty do niewoli bolszewickiej we Lwowie 22.IX.1939 r.

11. **Prochowski** Janusz, ur. 1923, kadet ze Lwowa, ostatni znany adres miejsca pobytu w Rosji w maju 1941—Obóz Pracy przy budowie koleji koło Murmańska, poczta Pin-ozero-stritelstwo 106, skrzynka pocztowa 120/12.

12. **Wagner** Izydor, Mgr., starosta, z rodziną.

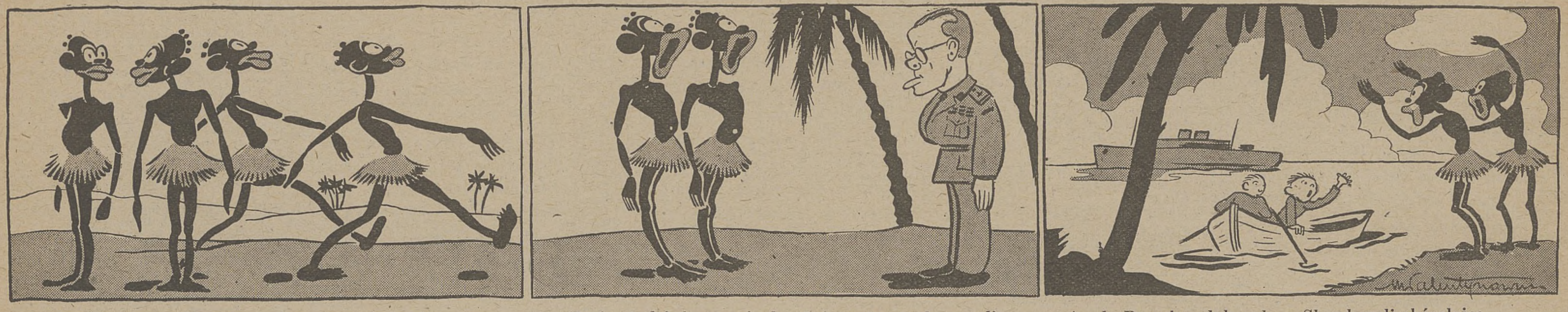
Gawryluk Władysław Polish Forces P/76 poszukuje brata Aleksandra Gawryluka, ostatnio widzianego w Obozie Junaków Bazsził w Palestynie.

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG — *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*



Do Londynu wysłali / Dwie depesze szyfrowe,
A w Londynie sztab cały / Zaczął skrobać się w głowę.
I dopiero sam N.W. / Po poważnej naradzie
Wydał krótką decyzję: / Pompka będzie w Kanadzie!
Pompkę zwolnił pułkownik / I poradził mu miło,
Żeby w tej tam Kanadzie . . . / Propagandy nie było.



Do wyjazdu nasz Pompka / Przygotował się żwawo,
A murzyni ćwiczyli / Zwroty w lewo i w prawo.
Zanim tydzień przeminął / /jak czas leci, mój Boże!/
Już na tempa krzyczeli: / "Czołem, Panie Majorze."
A gdy Pompka odpływał / To przy czułym rozstaniu
Skandowali chóralnie: / "Bywaj zdrów, stary draniu!"

POSZUKIWANIA

James A. Allan poszukuje poznanych przez niego w Rosji Polaków: Jana Augustyniaka, z Dembów Wielkich, oraz: Aleksandra Ritzoffa, Krulewskiego /Królewskiego?/, Kłucińskiego /Klutchinskiego/, Lowden'a, Jana Litwińskiego. Ostatni wymienieni są rodem z Mińska albo z Białegostoku.

Wiadomości do redakcji "Polski Walczącej."

Szaniawski Eugeniusz z Łucka, poszukuje Łepkowskiego Stefana por. 23. p.p. z Włodzimierza, jak również żony Anny i dzieci: Anny i Józefa.

P. Kazimierza Gotwalda /ur. 1895/ żona z córką są w Teheranie. Bliższe informacje za pośrednictwem "Polski Walczącej."

SPIS RZECZY

Stanisław Szurlej: Granice.—*Ludwik Tyśmienicki:* O przyjaźni polsko-szkockiej. /Rozmowa z Ministrem Spraw Wojskowych, gen. Marianem Kukielem/.—Skarżyński w Brazylii.—*Bohdan Pawłowicz:* W eskorcie konwoju /VI/.—*Ryszard Kiersnowski:* Testament poległych. —*Jerzy Pomian:* Moja Anglia i moi Anglicy. — *Zbigniew Grabowski:* Szkic sytuacyjny.—Z tygodnia na tydzień.—*Adam Sterbałła:* Nowości lotnicze. — Działalność Lotnictwa Polskiego w Wielkiej Brytanii.—Polacy przebywający w Teheranie /XIII/. — Poszukiwani. — *Ryszard Pobóg:* Przygody Walentego Pompki /rysunki *Mariana Walentynowicza*/.—Fotografie.

POSZUKIWANIA

Kto z Polaków przybyłych z Rosji może udzielić informacji o osobach wywiezionych z Pińska do Rosji dnia 20. czerwca 1940 r.: SKWIERCZYŃSKA Anna, IRENA ROZALIA, BOŻKO Tamara i Wiktor.

Osoby mogące udzielić informacji proszone są o łaskawe zwrócenie się pod adresem: SKWIERCZYŃSKI Władysław, G.P.O. London P.O. Box 293.

P. ZALEWSKI Mieczysław, poszukuje żony APOLONII ZALEWSKIEJ ur. dn. 31.12.1902 w Świeciu n/W. wywiezionej z siedmiorgiem dzieci z Pińska do Rosji.

Kto z Polaków przybyłych z Rosji może udzielić wiadomości proszony jest o napisanie pod adresem: Bos. ZALEWSKI Mieczysław, G.P.O. London, P.O. Box 293.

ZOFJĘ KUŁYNIAK z domu HERMAN i pozostałych członków rodziny, poszukują ZDZISŁAW I BOLESŁAW.

Informacje do Administracji "Polski Walczącej."

"LWOWSKA FALA"

We wtorek, dn. 13. b.m.w koszarach jednego z oddziałów wojsk szkockich odbyła się premiera "Lwowskiej Fali," która wystąpiła jako Polish Forces Theatre ze specjalnym programem w języku angielskim p.t. "Polish Panorama."

Za kilka dni zespół Czołówki Teatralnej W.P. "Lwowska Fala" wyrusza w dalsze objazdy z tym programem przy współpracy z Centr. Komitetem Pomocy Ofiarom Wojny.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—1sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.